



# Susan Stephens

---



*Powrót do Rzymu*

## *ROZDZIAŁ PIERWSZY*

Dochodziła ósma wieczorem i w biurze zrobiło się zimno; ogrzewanie wyłączało się o szóstej. Kate Mulhoon wolałaby mieć na sobie ciepły rozciągnięty sweter niż kostium z białą bluzką, który zawsze wkładała do pracy. Często jej wypominano, że niepotrzebnie się postarza tym strojem, lecz Kate wiedziała, co robi. Nie chciała się wyróżniać, wręcz zależało jej na opinii bezbarwnej szarej myszki. Takimi jak ona nikt się nie interesował, więc nie było plotek i nikt się człowiekowi za bardzo nie przyglądał. Nawet piękne złote włosy, które sięgały jej do pasa, wolała związywać w ciasny kok. W takim uczesaniu czuła się bezpieczniej.

Tak mocno zaciskała palce na słuchawce telefonu, że odpłynęła z nich cała krew.

Byle nie do Rzymu, myślała. Pojadę za tobą wszędzie, Caddy, ale nie do Rzymu!

- Kiedy mogłabym przyjechać? - powtórzyła pytanie kuzynki, bo przecież nie mogła zostawić Cordelii samej. Jeśli Caddy potrzebowała pomocy, to Kate musiała jechać, choćby nawet do

Rzymu. Choćby to miało znaczyć, że znów się spotka z Santinem Rossim.

Zimny wiatr uderzył w okno. Kate przypomniała sobie wieczór sprzed pięciu lat, kiedy to, tak samo jak teraz, pracowała do późna. Tyle że tamto zdarzenie wydawało się odległe, nierzeczywiste, jakby to nie Kate się przydarzyło, tylko komuś innemu.

No właśnie, pomyślała. Tamta osoba już dawno przestała istnieć.

- Kate, jesteś tam? - spytała zaniepokojona Caddy.

- Jestem - odparła Kate. - Zastanawiałam się.

Przysunęła sobie bliżej monitor i wyszukała w internecie informacje o odlotach. Musiała. Caddy była jedną z najważniejszych osób w życiu Kate, a

prócz tego także sławną aktorką. Ta sławna aktorka, Cordelia Mulhoon, była najważniejszą, najbardziej cenioną klientką agencji. Opieka nad takimi klientami należała do obowiązków służbowych Kate. Spotkała już w swoim życiu wiele gwiazd, ale tylko jedna Cordelia nie była zakochaną w sobie histeryczką. Jeśli Caddy twierdzi, że potrzebuje pomocy, to znaczy, że naprawdę jej potrzebuje.

Gdyby nie ciocia Meredith, matka Caddy, Kate nie mogłaby nawet pomyśleć o wyjeździe. Na szczęście na cioci Meredith można było polegać. Na pewno zajmie się wszystkim podczas nieobecności Kate i nawet okiem nie mrugnie, kiedy się dowie, że z dnia na dzień przybędzie jej obowiązków. Na szczęście to tylko kilka dni. Kate nigdy nie zostawiłaby swojej młodej córki na dłużej niż kilka dni. Nawet pod opieką niezawodnej cioci Meredith.

Skupiła się na monitorze, na którym ukazał się wreszcie rozkład lotów.

- Zrozum, Kate - sumitowała się Caddy - wolałabym cię nie fatygować, ale...

- Daj spokój - przerwała jej Kate. - Zaraz znajdę jakiś samolot do Rzymu.

- Naprawdę bardzo cię potrzebuję - ciągnęła Caddy. - Inaczej nigdy bym cię tu nie ściągała.

- Wiem - mruknęła Kate. - Nie musisz mi tego dwa razy powtarzać.

Caddy była bardzo wrażliwa. Pewnie dlatego stała się znakomitą aktorką. Kate za to była spokojna i zrównoważona. Tym bardziej zaszokowała rodzinę swoim wybrykiem przed pięciu laty. Rodzice, którzy przedtem świata poza nią nie widzieli i uważali ją za genialnego aniołka, wyrzucili Kate z domu, kiedy się dowiedzieli, że jest w ciąży. Tylko ciocia Meredith nigdy jej nie zawiodła. Teraz Caddy, córka cioci Meredith i ukochana kuzynka Kate, potrzebowała pomocy. Kate nie mogła jej zawieść, nie mogła posłać do Rzymu kogoś innego. Musiała sama sobie poradzić z tym bagnem, w które wpadła Caddy, choć wyjazd do Rzymu mógł się okazać brzemienny w skutki. Kate wolała nie myśleć o tym, co by się mogło zdarzyć, gdyby się natknęła na Santina.

Santino Rossi pochodził właśnie z Rzymu. Był tym mężczyzną, który uwiódł Kate przed pięcioma laty. A może raczej ona jego? Nieistotne. Santino Rossi był pierwszym i jedynym mężczyzną Kate oraz producentem filmu, w którym Caddy grała główną rolę.

Na szczęście możliwość spotkania Santina w Rzymie na planie jego filmu była równa zeru. Prawie. Ale nawet gdyby była większa, Kate i tak nie zostawiłaby Caddy samej.

- No dobrze, powiedz mi coś bliższego o tym, co się tam dzieje - poprosiła Kate. - Czy twoja agentka nie potrafi sobie poradzić z problemem?

Pytanie było w zasadzie bez sensu. Caddy była jej bliska jak rodzona siostra i nawet Santino Rossi nie byłby w stanie powstrzymać Kate przed wyjazdem do Rzymu pierwszym dostępnym samolotem.

- Czekaj - prędko naprawiła swój błąd. - Już rezerwuję sobie miejsce.

- Och, Kate, ratujesz mi życie! - zawołała Caddy. - Nie wiem, jak ja ci się odwdzięczę. Marge Wilson jest beznadziejna. Nie nadaje się na agenta. Żałuję, że ją zaangażowałam. Powinnam cię była posłuchać i... Czy wiesz, że ona wciąż chodzi pijana?

- Wszyscy popełniamy błędy, Caddy - pocieszyła kuzynkę Kate. - I przestań mi dziękować. Ty przecież zrobiłabyś dla mnie to samo.

Wiedziała, że bez trudu dostanie urlop miesiąc przed planowanym terminem. Na szczęście już wyszkoliła sobie zastępczynię. Dziewczyna była bystra, chętna do pracy i nie przejmowała się byle czym. Była prawie tak dobra jak ona sama.

Sprawami domowymi i małą Francescą zajmie się, jak zwykle, ciocia Meredith. Kate miała nadzieję, że córeczka nie zdąży się za nią stęsknić. Uporządkowanie spraw na miejscu w Rzymie i znalezienie Caddy nowego agenta nie powinno potrwać dłużej niż trzy dni.

- Naprawdę nie prosiłabym cię o interwencję, ale tu panuje kompletny chaos. I nie chodzi tylko o Marge. Nie ma tutaj nikogo, kto potrafiłby okiełznać to towarzystwo, więc wszyscy całymi dniami chodzą pijani w trupa.

- Reżyser też? - zdziwiła się Kate.

- Nie. On całymi dniami siedzi w przyczepie ze swoją narzeczoną. Oboje odurzają się kokainą - wyjaśniła zwięźle Caddy. - Santino wyjechał z Rzymu, a plan leży.

Skoro Santino wyjechał... No cóż, widać szczęście mi sprzyja, pomyślała Kate, czując, jak wielki kamień spada jej z serca.

No bo jeśli nie było go w Rzymie, istniała maleńka szansa, że Kate zdąży pojechać tam i wrócić. Przy odrobinie szczęścia Santino nawet się nie dowie, że zrobiła porządku w jego własnym studiu.

- O nic się nie martw, Caddy. Jutro przyjeżdżam.

Ledwo wyłączyła komputer, znów opadły ją wątpliwości. Wprawdzie studio filmowe było tylko jednym z wielu przedsięwzięć Santina, ale poświęcał mu najwięcej uwagi. Kate się domyślała, że jak tylko dotrą do niego wieści o tym, co się dzieje na planie najnowszego przeboju kinowego, Santino Rossi osobiście się zjawi w swoim studiu. Nie lubił, by plotki, od których aż buzowało w filmowym świecie, psuły mu reputację. Owszem, kino było jego pasją, ale nawet w tej dziedzinie prowadził swoje interesy żelazną ręką. Toteż spotkanie z nim na planie filmu Caddy mimo wszystko było prawdopodobne.

- Chciałabym, znaleźć jakieś inne wyjście - odezwała się Caddy, jakby czuła rozterki swej kuzynki. - Wolałabym cię nie prosić o przyjazd do Rzymu.

- Mam nadzieję, że uda mi się doprowadzić wszystko do porządku - stwierdziła Kate - chociaż w zasadzie nie powinnam się szarogęsić w cudzym studiu.

Zwłaszcza że właścicielem studia jest Santino Rossi, pomyślała Kate, ale nie powiedziała tego na głos. Ten film miał być debiutem kinowym Caddy i

trzeba było poruszyć niebo i ziemię, żeby się stał sukcesem. Kate zamierzała to właśnie zrobić.

- Cokolwiek się stanie, ty będziesz bezpieczna - zapewniła kuzynkę. - A o Santina się nie martw. Minęło już pięć lat.

- Jesteś pewna? - chciała wiedzieć Caddy.

- Jestem - zapewniła ją Kate.

- W porządku. Uprzedzę ochronę, że się zjawisz. Powiedz im, że jesteś moją nową agentką.

- Jak to, nową agentką? - zdumiała się Kate.

- Najpierw wywaliłam Marge, a dopiero potem zadzwoniłam do ciebie - wyjaśniła Caddy.

- Zuch dziewczyna - pochwaliła zadowolona z kuzynki Kate. Miały niepisaną umowę, że jeśli trzeba wykonać jakąś brudną robotę, zajmuje się tym właśnie Caddy. - Dobra, będziemy w kontakcie. Miej pod ręką telefon. Zadzwonię do ciebie, jak tylko samolot wyląduje.

Kate wróciła do małego mieszkanek, w którym nocowała, kiedy przyszło jej pracować do późna. Pospiesznie spakowała torbę: same łatwe do prania i szybko schnące rzeczy. Zresztą nie zamierzała przecież siedzieć w Rzymie przez całą wieczność.

Serce w niej zamarło na myśl o Rzymie i o tak bardzo prawdopodobnym spotkaniu z Santinem.

Pięć lat temu Santino wraz ze swą ekipą filmową zjawił się w małym angielskim miasteczku, w którym Kate mieszkała. Przyjechali do Westbury, żeby się zorientować, czy znajdą tu warunki do nakręcenia kolejnego filmu. Ogorzali, pełni wigoru młodzi mężczyźni zawrócili w głowach tamtejszym dziewczętom. Miejscowi chłopcy, pryszczaci i pospolici, najzwyczajniej w świecie nie mogli się z nimi równać.

Kate jeszcze po latach drżała na wspomnienie tamtych dni. To było takie... ekscytujące. Jakby wspaniałe, światowej sławy cyrk zjechał do West-

bury. Dziewczęta oszalały na punkcie pięknych Włochów i Kate także odrzuciła skrupuły.

Okrutnym zrzędzeniem losu ekipa filmowa zamieszkała w Slade Hall, przerobionej na hotel rezydencji, gdzie Kate dorabiała sobie jako kelnerka. Nie miała pojęcia, że wysoki, przystojny jak marzenie młodzieniec, to włoski przemysłowiec i producent planowanego filmu w jednej osobie. Dopiero potem dowiedziała się z gazet, że miała romans ze sławnym Santinem Rossim, który wolał zachować anonimowość, jeśli tylko było to możliwe.

Los Kate został przypieczętowany, gdy Santino wszedł do holu i uśmiechnął się do niej. Może nawet usłyszał, jak tłumaczyła jednej z koleżanek, że jest po jednym włoskim chłopcu dla każdej z nich. Policzyła. Czyżby ją sobie wybrał?

Wówczas zdawało jej się, że to niemożliwe, po prostu niewyobrażalne. Nie mogła się oprzeć pokusie, nie umiała odrzucić życiowej szansy. W końcu cnota nie jest aż taka cenna, żeby nie było warto jej stracić dla mężczyzny, który wygląda tak, jakby został stworzony, by uszczęśliwiać kobiety. Kate potrzebowała niecałych dwóch sekund, by postanowić, że nie odda dziewictwa żadnemu pryszczatemu chłopcu z sąsiedztwa na tylnym siedzeniu auta jego rodziców. Uznała, że jeśli nawet Santino Rossi na zawsze pozostanie jedyną atrakcją w jej życiu, to Kate i tak umrze szczęśliwa.

Tak sobie wówczas myślała. Miała zaledwie osiemnaście lat i była bardzo lekkomyślna. Nie poświęciła ani chwili na zastanowienie i w ogóle nie pomyślała o konsekwencjach. Była głodna przygód, ciekawa świata i całkowicie beztroska.

Nie bardzo wiedziała, jak się zdobyła na to, co wówczas zrobiła. Była skromną, dobrze wychowaną panią, ale tamtej nocy zachowała się jak ladacznica. Przez cały wieczór obserwowała Santina. Widziała, jak po kolacji poszedł do swojego pokoju, zamiast zostać w barze z kolegami. Poszła za nim. Postawiła na tacy dzbanek z kawą i filiżankę na spodku i podreptała za

przystojnym Włochem. To miała być jej wymówka, powód, dla którego ośmieliła się zakłócić mu wypoczynek.

Zapukała do drzwi, a gdy Santino otworzył, bezczelnie skłamała, że kierownik hotelu przysłał ją tutaj z kawą, którą senior Rossi najwyraźniej zapomniał zamówić. Czarne roześmiane oczy młodzieńca mówiły, że nie dał się nabrać na kłamstwo, ale mimo to wpuścił Kate do pokoju.

Bez ceremonii kazał jej odstawić tacę, a potem przyparł Kate do ściany. Całował ją tak, jak to robili aktorzy na filmach. Najpierw delikatnie, potem coraz bardziej namiętnie. Jeszcze nigdy w życiu nie czuła nic podobnego. Jej ciało pragnęło go z taką mocą, że nawet w głowie jej nie powstało, że mogłaby się wycofać.

Byli tacy spragnieni siebie, że Santino chyba nawet nie zauważył, że ma do czynienia z dziewicą. A co do Kate... Owszem, przez ułamek sekundy czuła ból, ale było warto. Przyjemność, jakiej zaznała zaraz potem, wynagrodziła jej wszelkie przykrości. Nawet teraz, po latach, wciąż jeszcze tęskniła za tym samym uczuciem, za czułością, jaką obdarzył ją Santino.

Otrząsnęła się ze wspomnień. Zakazała sobie myśleć o Santinie Rossim. Jeśli ma zdążyć na lot do Rzymu, musi się pospieszyć.

O kłopotach w studiu Santino dowiedział się od Carla, jednego z członków ekipy. Wyobraził sobie, jak musiało być strasznie, skoro ten siedemdziesięcioletni niemal człowiek uznał za konieczne poskarżyć się na kolegów. Właśnie dlatego odwołał wszystkie spotkania i w tej chwili był już w drodze do Rzymu. Doskonale wiedział, jakie jeszcze rzeczy mogą się zdarzyć na planie, jeśli on się tam zaraz nie zjawi i nie położy kresu tym wszystkim bezceństwowom.

Przede wszystkim trzeba będzie podziękować Carlowi, że się zdecydował do mnie zadzwonić, pomyślał Santino.

Miał do rozwiązania poważny problem. Doskonale wiedział, że w artystycznym świecie roi się od ludzi trudnych i nieprzewidywalnych.



Powiedziano mu, że reżyser, którego zaangażował, jest najlepszy. Ale do czego najlepszy? Tego nie powiedziano.

Trzeba będzie zwolnić tego typu. Zaraz jak tylko się rozmówię z Carlem, postanowił.

Dobrze się stało, że Diane Fox, reżyserka, którą od początku widział na czele swej ekipy filmowej, skończyła zdjęcia do innego filmu nieco przed terminem. Teraz będzie mogła pracować dla niego. Tak jak to sobie od początku założył.

Trzeba było na nią poczekać, nie brać byle kogo, pomyślał, zły na własną niecierpliwość. Czasu nie zyskałem, a skandal wisi w powietrzu. Trzeba będzie wziąć tych wszystkich ludzi w garść i trzymać krótko, dopóki Diane się nie zjawi. Nie lubię tego, ale nie ma wyjścia.

Wieża nareszcie dała pozwolenie na start.

Samolot z Santinem na pokładzie ruszył wzdłuż pasa startowego, nabrał szybkości, a gdy dwa silniki Zaryczyły pełną mocą, uniósł się w powietrze.

Wszedł do studia bez niepotrzebnego hałasu. Chciał się na własne oczy przekonać, co się tutaj wyprawia. Włosy stanęły mu dęba na widok młodej kobiety, ubranej w granatowy kostium i białą, zapiętą pod szyję bluzkę. Stanowczym tonem wydawała polecenia i miała przy tym taką minę, jakby miała do tego prawo. Ale najdziwniejsze, że ludzie Santina bez szemrania wykonywali polecenia tego dziwołaga.

Santino się wściekł. Co ta osoba robi na planie jego filmu? Jak śmie się wtrącać w sprawy studia bez zgody właściciela? W dodatku takie bezguście, taka szara myszka! Włosy ma ładne, to fakt, ale poza tym...

Wszyscy prócz niej już go zauważyli. Stali nieruchomo, wpatrzeni w Santina. Kobieta dopiero po chwili się zorientowała, że już jej nie słuchają. Odwróciła się.

Nie ma więcej jak dwadzieścia pięć lat, pomyślał Santino. A potem: O rany! Ja ją znam!

## *ROZDZIAŁ DRUGI*

Zdawało mu się, że się przeraziła na jego widok. Jednak prędko wzięła się w garść. Ona także go rozpoznała.

Właściwie nie miał prawa jej poznać, bo wyglądała całkiem inaczej, niż kiedy spotkali się po raz pierwszy. Santino zastanawiał się, co się takiego zdarzyło w ciągu tych pięciu lat. Nie lubił zagadek. Jeśli coś się działo inaczej, niż powinno, traktował to jako ostrzeżenie.

- To jest plan filmowy - odezwał się surowo. - Tu się pracuje. Goście nie są mile widziani.

Specjalnie powiedział to ostrym tonem. Chciał tę kobietę przerazić. Spodziewał się, że się wzdrygnie, może skrzywi, ale jego ton i sroga mina nie zrobiły na niej najmniejszego wrażenia.

- Nie jestem gościem - odparła chłodno. - Jestem nową agentką Cordelii Mulhoon. Muszę dbać o interesy mojej klientki.

Patrzyła mu prosto w oczy, nawet nie mrugnęła. Wydawała się ładniejsza, niż pozostała we wspomnieniach Santina. Dojrzała, a włosy, choć zwinięte w ciasny węzeł, wciąż były bardzo piękne. Tylko szare oczy zdawały się nieco za duże do tej interesującej twarzy.

Kiedy ją widział tamtej nocy przed laty, w tych oczach płonęło pożądanie, a pełne wargi obiecywały rozkosz.

Samo wspomnienie sprawiło, że poczuł podniecenie. Ciągle wracał myślą do tej dziewczyny, choć nie spodziewał się jej nigdy więcej zobaczyć.

Tymczasem, przedziwnym zrzędzeniem losu, reprezentowała interesy aktorki, którą Santino zaangażował do odegrania głównej roli w filmie. Tym razem jednak nie było śladu po beztróskiej kochance; zamiast niej na planie filmowym pojawiła się stanowcza i zrównoważona kobieta, przypominająca wyglądem stracha na wróble.

Kate z największym trudem wytrzymała jego spojrzenie. Santino Rossi był przecież ojcem Franceski, chociaż nie miał pojęcia o istnieniu dziewczynki. Chyba tylko potrzeba ukrycia przed nim uczuć i myśli sprawiła, że Kate mogła mu patrzeć prosto w oczy. Czarne, przenikliwe oczy, które mogłyby, gdyby tylko chciał, przejrzeć ją na wylot.

Ani na chwilę o nim nie zapomniała. Rysy jego twarzy były jej tak dobrze znane, jakby nigdy się nie rozstali. Orli nos, czarne brwi i odrobinę za długie kruczoczarne włosy. I te zmysłowe usta! Kate zadrżała z pożądania.

Nie należało go pragnąć. To było zbyt niebezpieczne. Trzeba bardzo uważać. Na każde słowo, gest, nawet na spojrzenie. Nie była już przecież tą osobą, którą Santino znał. Dzisiejsza Kate różniła się od tamtej dziewczyny, którą przed pięcioma laty wziął do łóżka. Musiała sprawić, żeby zechciał to zauważyć, choć nie miała pojęcia, jak tego dokonać.

- Przyjechałam tu na wyraźne życzenie mojej klientki - powiedziała, patrząc mu prosto w oczy.

Musiała się skupić na tym co najważniejsze: na sprawach Caddy. Nie miała ochoty opowiadać Santinowi o Francesce. A nawet gdyby w końcu zmieniła zdanie, to na pewno nie wspomniałaby o córeczce ani w tym miejscu, ani w tej chwili. Santino Rossi był całkiem obcym człowiekiem. Owszem, Kate go znała, ale tylko powierzchownie. Znała ciało Santina, lecz nie miała pojęcia, jaki ma charakter, czy można na nim polegać, czy warto mu zaufać. Powinna go lepiej poznać, a dopiero potem zdecydować, czy mu powiedzieć, że jest ojcem jej dziecka, czy lepiej nic nie mówić. Nie wiedziała, jak Santino Rossi zareaguje, kiedy się dowie, że ma czteroletnią córkę, a nie miała prawa narażać dziewczynki na żadne, choćby nawet najmniejsze nieprzyjemności.

- To znaczy, że jesteśmy po tej samej stronie - stwierdził. Napięcie już z niego opadło i na zimno oceniał powstałą sytuację. - Ja także chciałbym możliwie szybko zapanować nad tym rozgardiaszem. Dlatego przyjechałem. Może siądziemy sobie gdzieś na uboczu i odbędziemy wstępną rozmowę.

- Oczywiście - zgodziła się bez namysłu. Podeszli do stojących pod ścianą krzeseł i usiedli.

- Będziemy się musieli rozmówić z Cordelią - zaczął Santino. - Trzeba się dowiedzieć, co dokładnie się tutaj działo, zanim będziemy mogli ustalić nowe warunki.

W tej sprawie Kate się z nim zgadzała. Miała tylko nadzieję, że spotkanie, na którym będą omawiać nowe warunki, odbędzie się w obecności Caddy i może jeszcze kogoś, reprezentującego interesy producenta. Nie chciała się spotykać i Santinem sam na sam, nie chciała, żeby ją wypytywał. Bała się, że w końcu padnie jakieś osobiste pytanie, na które ona nie będzie miała ochoty odpowiadać.

Po raz pierwszy pożałowała, że od razu mu nie powiedziała o ciąży, choć, prawdę mówiąc, nie była wówczas w stanie podjąć żadnej racjonalnej decyzji. Była jak zamroczona po tym, jak rodzice wyrzucili ją z domu. A gdy Francesca się urodziła, kiedy obie z córeczką znalazły bezpieczny kąt w wiejskim domu cioci Meredith, wybuchł skandal, o którym pisały wszystkie gazety i który ponownie przewrócił do góry nogami cały świat Kate Mulhoon.

Rozeszła się plotka, że podczas pobytu w Anglii Santino zrobił dziecko jakiejś dziewczynie. Natychmiast też pozwał do sądu tę dziewczynę i bez wielkiego trudu udowodnił jej, że jest oszustką. Kate nie chciała, żeby i ją ciągnano po sądach, żeby się musiała wstydzić i to jeszcze przed kamerami, jak tamta.

Postanowiła sama zarobić na sobie i na córeczkę, choćby to miało oznaczać, że będzie musiała zostawić małą pod opieką cioci. Francesca miała roczek, kiedy ciocia Meredith znalazła Kate pracę w agencji aktorskiej w Londynie. To było to! Praca była na tyle dobrze płatna, że można było spokojnie myśleć o przyszłości Franceski, zwłaszcza że ciocia Meredith sama się zaoferowała, że się małą zajmie, kiedy Kate będzie w pracy. Tylko dzięki jej

nieocenionej pomocy Kate nie musiała prosić o pomoc Santina i nie narażać na upokorzenie.

Francesca rosła zdrowo w wiejskim gospodarstwie cioci Meredith. Kate i ciocia otaczały dziecko mądrą miłością i trzymały je z dala od wszelkiej brzydoty świata. A teraz Kate miałyby wydać swą wrażliwą, mądrą córeczkę na pastwę obcego człowieka, o którym zupełnie nic nie wiedziała? Zdać się na dobrą wolę bogatego i związanego ze światem filmu przemysłowca?

Nie miała pojęcia, czego się po nim spodziewać, więc na wszelki wypadek spodziewała się najgorszego.

Mimo to postanowiła dać mu szansę. Dowie się o nim czegoś więcej, sprawdzi, co dla niego jest ważne, przekona się, czy nie jest egoistą z wypaczonym poglądem na życie, a potem być może powierzy mu swój największy skarb i związaną z nim bolesną tajemnicę. Najpierw jednak musi się przekonać, kim jest mężczyzna, z którym pięć lat temu poszła do łóżka, a dopiero potem podjąć decyzję, czy mu powiedzieć, że mają wspólne dziecko.

- Skoro jesteś nową agentką Cordelii - odezwał się Santino - to przenieśmy się w jakieś spokojniejsze miejsce, gdzie nikt nam nie będzie przeszkadzał.

- Tu jest dobrze - zaprotestowała Kate. - Nikt nam nie przeszkadza ani my nikomu nie wchodzimy w drogę.

- Zdaje się, że jest jakiś plan prób - przypomniał jej Santino. - Wypadaloby się tego trzymać.

- Czyżbyś chciał, żeby aktorzy próbowali bez reżysera? - zdziwiła się Kate. - Przecież będą robić coś, co nowy reżyser najprawdopodobniej zmieni. Trudniej się będzie odzwyczaić od raz wypróbowanej roli, niż uczyć się jej od nowa. Zaproponowałam, żeby aktorzy skupili się na cichej pracy nad swoimi rolami, każdy osobno.

- A ja proponuję dać im cały dzień wolny.

Nie czekając na reakcję Kate, Santino wstał i poszedł na środek studia.

- Proszę wszystkich do mnie - powiedział bardzo głośno. - Chcę was zawiadomić, że zaangażowałem nowego reżysera - oznajmił, gdy aktorzy i personel techniczny otoczyli go kołem. - Mam nadzieję, że się ucieszycie, bo to Diane Fox, Jutro rozpocznie pracę.

Musiał na chwilę przerwać, bo ludzie wymieniali poglądy, niektórzy nawet wiwatowali. Wszyscy słyszeli o wspaniałej pani reżyser, która zdążyła już zdobyć kilka nagród za swoje filmy, a teraz miała zastąpić przekłętą narkomana, odsypiającego właśnie kolejną dawkę kokainy.

- Jesteście wolni - podjął Santino, kiedy gwar się uciszył. - Odpocznijcie, zrelaksujcie się, a jutro o piątej rano spotykamy się na planie. Zadowolona? - Z tym pytaniem zwrócił się do Kate.

Nie mógł wytrzymać spojrzenia jej pięknych oczu i widoku włosów związanych w ciasny węzeł. Takie wspaniałe włosy... Jak jedwab... Pragnął jej. Pragnienie paliło, jakby wrzątek przepływał mu przez żyły. Bardzo chciał znów wziąć ją w ramiona, znowu poczuć bijący od niej żar.

I nagle przyszedł mu do głowy szatański pomysł. Postanowił ją zatrudnić u siebie, a potem...

O tym, co będzie potem, pomyśle później, postanowił Santino.

Kate naprawdę mogła mu się bardzo przydać. Świat filmu rządził się swymi własnymi prawami, dość dalekimi od logiki, co doprowadzało Santina do szału. Od małego uwielbiał kino. Może dlatego, że wówczas było jedynym jasnym punktem w jego smutnym życiu. Ale to film go zafascynował, produkt końcowy, a nie cała maszyna niezbędna do jego powstania. Proces powstawania filmu go irytował, a związane z nim problemy, bywało, że doprowadzały go do szału. A ta kobieta umiała sobie radzić z filmowcami. Przecież widział to na własne oczy. Mogła mu się przydać, mogła go uwolnić od wszelkich kłopotów związanych z produkcją filmów. No i oczywiście intrygowała go jako kobieta. Chciał ją mieć blisko siebie, chciał ją lepiej

poznać, a nade wszystko dowiedzieć się, co się takiego stało w ciągu minionych pięciu lat, co ją tak drastycznie odmieniło.

Postanowił zaprosić ją na kolację. Rozmowa przy stole, rozmowa o sprawach służbowych oczywiście, powinna dać okazję do zadania, mimochodem, kilku bardzo istotnych pytań. Na koniec będzie jej można złożyć propozycję. Na pewno się zgodzi zamieszkać w Rzymie i pracować w studiu filmowym Santina Rossiego.

Kate nie dała mu się zbić z tropu. Właściwie nawet była zadowolona. Jeśli Santino chciał dać swoim ludziom wolne, to jego sprawa. A skoro znalazł się ktoś, kto miał ostatnie słowo na tym planie, to ona będzie mogła wkrótce wrócić do domu. Tak jak się umówiła z Caddy.

Stała z boku i obserwowała Santina. Miał posłuch wśród swoich ludzi. Gdyby dopiero teraz go poznała, zapewne byłaby pod wrażeniem. Choćby tego, że zareagował natychmiast, rzucił wszystko i przyjechał do Rzymu, gdy tylko się dowiedział o kłopotach na planie filmowym. A więc zachował się dokładnie tak samo jak ona! To dawało nadzieję... Ale czy mogła mu zaufać? Pięć lat temu bez mrugnięcia okiem postawiła na szali całą siebie; nie mogła z tą samą beztronską ryzykować życia Franceski.

Kate czuła, że Santino się jej przygląda. Oceniał ją tak samo jak ona jego. Zarumieniła się, gdy ich spojrzenia się spotkały.

Upływ czasu dobrze mu zrobił. Owszem, w czarnych włosach pojawiły się siwe pasma, ale prócz tego Santino zdawał się silniejszy i bardziej męski niż przed laty. Nadawał się bardziej na amanta niż na producenta filmów. Niemniej Kate nie chciała wyciągać wniosków na podstawie wyglądu zewnętrznego. Nie miała już osiemnastu lat. Była dorosła i miała obowiązki. Nie mogła sobie pozwolić na to, żeby czuć cokolwiek do obcego mężczyzny, który wprawdzie był biologicznym ojcem jej dziecka, ale poza tym osobą zupełnie jej nieznaną.

## *ROZDZIAŁ TRZECI*

Zespół zachowywał się profesjonalnie i odpowiedzialnie, dokładnie tak, jak powinien. Cokolwiek ta dziewczyna powiedziała jego ludziom, musiało odnieść skutek, ponieważ każdy robił to, co do niego należało.

Santino zerknął na Kate. Była taka drobna. Na mgnienie oka przypomniał sobie jej nagie ciało... Znów poczuł podniecenie. Nie, nie mógł sobie na to pozwolić. Musiał się trzymać z dala od tej kobiety, nie mógł sobie pozwolić na spojrzenia, na powrót niebezpiecznych wspomnień.

Czuł się jak lew w klatce. Przez nią tak się czuł. Był przyzwyczajony do tego, że to on podejmuje decyzje, a tymczasem ta dziewczyna odsunęła go na bok, ustawiła całą załogę i przejęła kontrolę nad jego własnym studiem.

Co ona sobie wyobraża?

Santino nie ufał kobietom. Właściwie od zawsze. A dokładnie od dnia, w którym jego matka wyszła po zakupy i już nigdy nie wróciła. Miał wówczas skończone sześć lat. Nigdy tego nie zapomniał. Nie można zapomnieć czegoś tak strasznego. Doświadczenie go nauczyło, że wszystkie kobiety są jednakowe. Znikały, gdy tylko się orientowały, że nie będą miały dostępu do jego pieniędzy. Dlatego się nie ożenił.

Ta była trochę inna. Nie wykladała na ladę wszystkich swoich walorów. Wprost przeciwnie. Jakby specjalnie chowała swoją urodę pod maską szarej myszki. W ogóle się nie starała, żeby Santino ją zauważył, nie zależało jej, żeby zrobić na nim jak najlepsze wrażenie. Nie miał pojęcia, o co jej może chodzić i dlaczego odgrywa przed nim tę komedię. Przed nim, który ją poznał bardzo... dokładnie.

Co więcej, nawet nie wspomniała o tamtej nocy, którą spędzili razem przed pięcioma laty, co w pewnym sensie nawet go obrażało.



Czyżby go zapomniała? Nie, nie, to niemożliwe. Nawet nie ma obrączki na palcu...

Stanowczo za dużo zauważył i za dużo myślał o tym, czym nie powinien się zajmować. W końcu nie po to wrócił do Rzymu.

Po reżyserze nie było ani śladu. Santino się tym nie zmartwił, bo i tak zamierzał go wyrzucić.

No, ale nie wszystko naraz, pomyślał. Już się miał odezwać do Kate, gdy, ku jego wielkiemu zdumieniu, ona przejęła inicjatywę.

- Mam nadzieję, że ci się spodobają decyzje, które podjęłam - powiedziała.

Popatrzyła na niego, jakby oczekiwała aprobaty. Jakby już dla niego pracowała i miała prawo przemawiać w jego imieniu. Zupełnie nie zdawała sobie sprawy z tego, że stąpa po cienkim lodzie.

- Zespół zgodził się na moją propozycję, by do czasu przybycia nowego reżysera aktorzy zapoznali się dokładnie ze swoimi rolami - mówiła Kate - a pracownicy techniczni przejrzeni sprzęt, żeby potem nie było niespodzianek.

Zamierzał jej powiedzieć, że to nie jest jej sprawa, że nie powinna się wtrącać, no i że dał ludziom dzień wolny, a Diane Fox przyjedzie już jutro, więc na wykonanie jej zaleceń nie będzie zbyt wiele czasu. Nie powiedział.

Może dlatego, że ani na chwilę nie przestała mu patrzeć w oczy i mówiła do niego tym samym poważnym tonem, którym przedtem przemawiała do zespołu. Okropnie go to irytowało. Tak bardzo, że miał ochotę jej pokazać, kto tu naprawdę rządzi. Nie zrobił tego. Przede wszystkim dlatego, że jego ludzie wydawali się zadowoleni z jej zarządzeń, a Santino nie chciał ponownie wprowadzać bałaganu na planie. Naprawdę się czuł, jakby go wstawiła między młot a kowadło. I najpewniej doskonale o tym wiedziała.

- A może byś mi się przynajmniej przedstawiła - powiedział.

Nareszcie się zmieszała. Nawet zamrugnęła powiekami. Musiało jej sprawić przykrość, że nie pamiętał ani jej, ani nocy, którą razem spędzili.

- Jestem kuzynką Cordelii. Jak już ci mówiłam, jestem też jej nową agentką - powiedziała, pozbierawszy się prędko. - Tuż przed twoim przybyciem...

Urwała, bo właśnie podeszła do nich Cordelia. Santino bardzo się zdziwił. Cordelia, która zawsze była pogodna i radośnie uśmiechnięta, teraz miała minę ponurą jak chmura gradowa. W dodatku starannie unikała jego spojrzenia.

Co tu się dzieje, u diabła? - pomyślał zaniepokojony Santino.

- Ale chyba masz jakieś imię? - spytał.

Kate zrobiło się przykro.

Czyżby nie pamiętał, czy tylko chciał ją upokorzyć? Ale potem sobie przypomniała, że w ogóle nie powiedziała mu, jak ma na imię. Nie było czasu na wymianę grzeczności. Ona sama dowiedziała się, z kim miała do czynienia, po jakimś czasie, z gazet i z telewizji. Ale wtedy już nie było go w miasteczku. Ani jego, ani ekipy filmowej. Westbury nie miało plenerów, jakie były im potrzebne.

- Czy mogę porozmawiać z Kate na osobności? - spytała Caddy.

- Kate - powtórzył Santino i uśmiechnął się ciepło. - Szalona Kate...

A więc jednak pamiętał! Choć nigdy nie poznał jej imienia.

- Kate Mulhoon - powiedziała, zarumieniona jak nastolatka.

- Doskonale. - Santino jakby się ucieszył.

- Omówimy sprawy twojej klientki dzisiaj podczas kolacji.

- Podczas kolacji? - Kate wystraszyła się nie na żarty. Nie miała ochoty na wieczorne spotkanie we dwoje.

- Nie dysponuję nieograniczoną ilością czasu - zniecierpliwiał się Santino - ale muszę jeść i ty chyba też. Możemy się spotkać przy kolacji, jeśli chcesz omówić sprawy swojej podopiecznej...

- Skonsultuję się z Caddy - przerwała mu Kate. Nie miała ochoty na tę kolację, ale nie mogła sobie pozwolić na grymasy. Chodziło przecież o dobro klientki i ukochanej kuzynki w jednej osobie.

- Punktualnie o ósmej przyjadę po ciebie do hotelu - oznajmił Santino, jakby jej wcale nie usłyszał.

Odwrócił się na pięcie i wyszedł. Kate nawet nie miała jak zaprotestować.

- No to wreszcie możemy normalnie pogadać - ucieszyła się Caddy, kiedy Santino zniknął im z oczu. - Chciałam ci się rzucić na szyję, jak tylko cię zobaczyłam, ale pomyślałam, że to nie wypada. Teraz nareszcie mogę! - Caddy uściskała serdecznie Kate.

- Nic mnie nie obchodzi, co sobie ludzie pomyślą - mruknęła Kate, ucałowawszy kuzynkę.

- A powinno - stwierdziła z mocą Caddy.

- Ludzie z branży filmowej nie cofną się przed niczym, jeśli zechcą postawić na swoim.

- Czy dlatego mnie wezwałaś, Caddy? - Kate spojrzała kuzynce prosto w oczy. - Czy ktoś się wobec ciebie źle zachował? Mam nadzieję, że to nie Santino?

- Nie, skądże - zapewniła ją Caddy. - Chciałabym tylko, żeby wiedział, że ja nie biorę narkotyków.

- Ty i narkotyki? - zdumiała się Kate. - Santino nie jest aż taki głupi, żeby cię podejrzewać o skłonność do narkomanii. Nie masz żadnego interesu w tym, żeby zakłócać plan zdjęciowy i narażać na szwank swoją opinię. Jesteś idealna do tej roli i Santino dobrze to wie. Gdyby było inaczej, na pewno by cię nie zaangażował.

- To dlaczego zaangażował tego beznadziejnego reżysera?

- Bo nie mógł zatrudnić tej osoby, którą naprawdę chciał. Ten tutaj ma na swoim koncie kilka dobrych filmów, a ponieważ Santino chciał, by zdjęcia skończyły się zgodnie z planem, wziął to, co było.

- Czyżbyś próbowała bronić Santina? - Caddy się uśmiechnęła.

- Nic podobnego - obruszyła się Kate.

- Chciałam tylko powiedzieć, że każdy ma prawo do błędu.

Zarumieniła się, kiedy zdała sobie sprawę ze znaczenia swoich własnych słów, ale Caddy nic nie powiedziała, tylko jeszcze raz ją uściskała. A przecież Kate przyjechała do Rzymu, żeby zadbać o nią, a nie po to, żeby Caddy ją pocieszała.

- Podobno Diane Fox jest najlepsza - powiedziała, głównie po to, żeby zmienić temat na bardziej neutralny. - Na pewno będzie ci się z nią dobrze pracowało.

- Ale co będzie z tobą? - spytała niespokojnie Caddy. - Gdybym wiedziała, że Santino tak szybko tu przyjedzie...

- Nic mi nie będzie - zapewniła kuzynkę Kate. - Spotkam się z nim wieczorem. Wyłącznie po to, żeby omówić sprawy zawodowe. Chcę żeby cały zespół miał świadomość, że Santino nie pozwoli cię skrzywdzić, i chcę, żebyś ty się mogła skupić na tym, co robisz najlepiej, czyli na swojej roli. Będiesz najjaśniejszą gwiazdą tego filmu, zobaczysz.

- Naprawdę tak uważasz? - Caddy się rozmarzyła. Tym razem udało się odwrócić jej uwagę od delikatnych problemów Kate.

- Nie mam nawet cienia wątpliwości - zapewniła ją kuzynka. - A omawianie twoich spraw podczas kolacji to wcale nie taki zły pomysł. Rzeczywiście mamy mało czasu, a muszę przekazać Santinowi wszystkie twoje zastrzeżenia i wątpliwości, a także...

- Mówisz to tak, jakby naprawdę nic innego się nie liczyło - wpadła jej w słowo Caddy.

- A przecież ty i Santino macie znacznie ważniejsze wspólne sprawy.

- Nie przyjechałam tu po to, żeby się spotkać z ojcem mojego dziecka - ucieła prędko Kate.

- Przyjechałam, żeby pomóc tobie. Nie zapominaj, że agencja, w której pracuję, dostaje godziwy procent od twojego kontraktu, a ja jestem odpowiedzialna za to, żeby ci nic nie przeszkadzało w zarabianiu pieniędzy.

Dbanie o siebie to mój obowiązek. Służbowy - dodała Kate i uśmiechnęła się ciepło. - Bo prywatnie to czysta przyjemność.

- Ale kto się zatroszczy o siebie? - tym razem Caddy nie dała się zagadać.

- Co będzie z twoimi uczuciami? Czy poradzisz sobie z tym wszystkim całkiem sama?

- Nie wiem, o co ci chodzi? Jeśli miałaś na myśli moje uczucie do Santina, to przestań się tym przejmować. Ja już dawno nic do niego nie czuję, a on chyba jasno dał do zrozumienia, że jestem mu zupełnie obojętna.

- Uważaj na siebie, Kate - przestrzegła ją Caddy. - Moim zdaniem za dużo przyjmujesz za pewnik. To wielki błąd, zwłaszcza jeśli się ma do czynienia z Santinem Rossim.

Jego podejrzenia co do wątpliwej moralności ludzi związanych z przemysłem filmowym po raz kolejny znalazły potwierdzenie w faktach. Santino się przekonał, że nie może nawet na pięć minut opuścić studia, żeby zaraz nie wydarzył się tam jakiś drastyczny skandal. Tym razem miał do czynienia z zastraszaniem i z narkotykami. Nie umiał sobie wyobrazić, co jeszcze mogłoby się zdarzyć.

Nie, nie mógł sobie pozwolić na żaden więcej skandal. Potrzebował kogoś, kto twardą ręką ujmie stery tej skomplikowanej maszynerii, kiedy jego nie będzie w Rzymie. Kate Mulholland doskonale by się do tej roli nadawała.

Santino się uśmiechnął. Pomyślał o delikatnych drobnych dłoniach Kate. Był ciekaw, jak długo utrzyma się ta nowa wersja jego dawnej znajomej, kiedy Królowa Śniegu znów zmieni się w namiętną kochankę.

Na razie musiał poczekać na policję, którą już zawiadomił o przestępstwach popełnionych przez reżysera. Rozmowa w cztery oczy z Cordelią ujawniła, że kłopoty na planie sięgają znacznie głębiej, niż się z początku wydawało. Na pewno nie chodziło tylko o narkotyki, co w tych kręgach było, niestety, dość powszechne. Santino nie życzył sobie, żeby

komukolwiek z jego zespołu działa się na planie choćby najmniejsza krzywda, a krzywda, i to wcale niemała, spotkała właśnie Cordelię.

Tę młodziutką, piękną i bardzo zdolną aktorkę poddawano niezliczonym szykanom. Poczynając od głuchych telefonów, poprzez odchody wyrzucane przed jej przyczepę, a na drastycznych seksualnych zaczepkach kończąc. Santino od razu się domyślił, że wszystko to miało na celu nakłonienie Cordelii do rezygnacji i obsadzenie w przydzielonej jej roli uzależnionej od heroiny kochanki reżysera. Santino potrafił sobie wyobrazić, co przeżyła, skoro samo opowiadanie o przeszłych zdarzeniach stało się dla Cordelii gehenną. Nie pozwolił jej się wdawać w szczegóły, widząc, ile ją kosztuje wspomnianie tych wszystkich obrzydliwych i upokarzających wydarzeń.

Przyszło mu do głowy, że kiedy już policja zabierze tego drania reżysera, kiedy stanie się jasne, że Cordelia już może normalnie pracować, Kate nie zechce się z nim wieczorem spotkać. Może nawet od razu wyjedzie z Rzymu?

Na szczęście jest bardzo obowiązkowa, pocieszył się natychmiast. Będzie chciała mieć pewność, że Cordelia jest w dobrych rękach i może nawet zechce poczekać na przyjazd Diane Fox, żeby się osobiście przekonać, jak się sprawy mają pod rządami nowego reżysera. No, tak, ale pewności nie ma.

A jednak... Santino uśmiechnął się pod wąsem. Kate nie opuści Rzymu, póki się nie przekona, że

Cordelia jest zadowolona z nowych warunków pracy. Prawie nie znał Kate, ale po tym, jak ją zobaczył w pracy, już wiedział, że Kate Mulhoon niełatwo rezygnuje.

Caddy i Kate weszły do apartamentu w Hotel Russie. Caddy uparła się, żeby Kate zamieszkała razem z nią, i nie chciała słyszeć o żadnym innym rozwiązaniu.

- Proszę cię, Kate, odwołaj spotkanie z Santinem - powtórzyła błagalnie Caddy. Co najmniej od godziny starała się przekonać kuzynkę do zmiany planów. Bez skutku.

- Nie ma mowy - stwierdziła stanowczo Kate. - Nie chcę, żeby sobie pomyślał, że twoja agencja przysyła ci samych niewydarzonych opiekunów. Masz pojęcie, jak by to osłabiło twoją pozycję zawodową?

- Rozumiem, ale tym razem chodzi o ciebie, Kate. Nie chcę, żebyś przeze mnie cierpiała.

- Nic mi nie będzie - zapewniła Kate. - A teraz mnie posłuchaj. To jest twoja pierwsza duża rola. Nigdy bym sobie nie wybaczyła, gdybyś przeze mnie straciła swoją szansę.

- Tak, doskonale rozumiem. Ale co będzie z tobą? Udajesz, że wszystko jest w porządku, a naprawdę bardzo cierpisz. Spójrz w lustro, jeśli mi nie wierzysz.

- To jest moja mina strategiczna - roześmiała się Kate, zmuszona przejrzeć się w lustrze. Niestety, jej śmiech zabrzmiał jakoś głucho, nawet w jej własnych uszach.

- Chcesz mi wmówić, że przed każdym służbowym spotkaniem jesteś napięta jak struna? - nie ustępowała Caddy. - Wątpię, żeby to budziło w ludziach zaufanie.

- Ja wcale nie jestem spięta - powiedziała poważnie Kate. - Po prostu nie wiem, co wyniknie z tego spotkania.

- Ja też nie - mruknęła Caddy. - I właśnie dlatego się o ciebie boję.

## *ROZDZIAŁ CZWARTY*

Kate powtarzała sobie w kółko, że to tylko zwykła kolacja, najzwyklejsza rozmowa na tematy służbowe i nic więcej. Nie pomogło. Denerwowała się i było to po niej widać. Wiele uczuć walczyło w jej sercu o pierwszeństwo. Nie mogła zawieść Caddy, nie chciała sprawić zawodu agencji i nie miała ochoty zrobić przykrości sobie. A nade wszystko nie miała prawa się wygadać. Nie była pewna, czy jej się uda bronić interesów Caddy, siedząc tuż obok Santina, czy zdoła dochować tajemnicy, nie przyznać się, że mają czteroletnią córkę. W efekcie była coraz bardziej zdenerwowana, blada i milcząca. Nawet Caddy nie zdołała jej wyciągnąć z tego stanu. Zwłaszcza że się uparła, żeby wystroić Kate jak na randkę.

- Ani myślę się przebierać z okazji służbowej kolacji - upierała się Kate, choć Caddy wyciągała z szafy coraz to nowe stroje.

Na tym właśnie polegał kłopot z Caddy. Z jednej strony miło było mieszkać z nią w jednym apartamencie, a z drugiej... Akurat w tej chwili

Kate wołałaby zostać sama i nie zaprzętać sobie głowy ciuchami.

- A nie chciałabyś włożyć tej sukienki? - spytała niezrażona Caddy, machając kuzynce przed nosem przepiękną popołudniową kreacją.

Kate nie chciała robić Caddy przykrości, więc udała, że z zainteresowaniem ogląda suknię. Była prześliczna, jasnoniebieska, niemal lśniąca. Nie nadawała się dla niej. Za bardzo przyciągała wzrok.

- Trochę za elegancka na zwykłe biznesowe spotkanie - powiedziała, spoglądając ze skruczą na posmutniałą twarz Caddy.

- Dobrze - Caddy nie dała za wygraną. - Masz tutaj pełną szafę. Wybierz sobie, na co masz ochotę.

- Jesteś wspaniała, Caddy. - Kate serdecznie uściskała kuzynkę. - Wiesz, że dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że nosimy ten sam rozmiar?



Rzeczywiście, od lat nie poświęcała uwagi swojemu wyglądowi. Nosiła to, co miała w szafie, i nie widziała potrzeby, żeby wyrzucać niepodarte ubrania, które nadal na nią pasowały. Nie interesowała się aktualnymi trendami w modzie.

Odwróciła się od lustra, przed którym czesała włosy, i wzięła wiszący na krześle żakiet od kostiumu.

- Nie możesz iść na spotkanie w tym, w czym przyjechałaś! - zaprotestowała Caddy.

- Dlaczego nie? - Kate szczerze się zdziwiła.

- Przecież się wykapałam, zmieniłam bieliznę i włożyłam czystą bluzkę.

- A teraz jest już za późno - jęknęła Caddy, bo właśnie rozległo się pukanie do drzwi. - Naprawdę, Kate, jesteś niemożliwa!

- Ale i tak mnie kochasz - powiedziała Kate, której serce łomotało w piersi jak szalone.

- Przecież wiesz! - Caddy się roześmiała, choć miała świadomość, że Kate bardzo potrzebuje wsparcia.

Podeszła do drzwi, ale nie otworzyła od razu. Stojąc z dłonią na klamce, spytała na wszelki wypadek:

- Wiesz, że wciąż jeszcze możesz zrezygnować?

- A ty wiesz, że nie zrezygnuję - odparła Kate. - Na co jeszcze czekasz, Caddy? Wpuść go, na litość boską!

Postarała się o minę wyrażającą pewność siebie i nawet się uśmiechnęła, niemal radośnie. Miała nadzieję, że wystarczy jej sił, by utrzymać ten uśmiech przez cały wieczór.

Jeżeli rzeczywiście istnieje coś, co niektórzy zwą rytmem życia, to przyspieszył znacząco, gdy tylko Santino wszedł do przedpokoju. Uśmiech Kate zgasł jak zdmuchnięty powiewem płomyk świecy. Niełatwo było zachować pewność siebie przy kimś takim jak Santino. On nie tylko wszedł do pokoju, on go wziął w posiadanie.

Kate nie mogła oderwać od niego wzroku; Czarne spodnie, koszula w kolorze kości słoniowej, czekoladowa marynarka, a wszystko, z butami włącznie, szyte na jego miarę. Promieniująca z niego energia, jakby owineła się wokół niej i niemal ją ubezwłasnowolniła.

Santino przywitał się z Caddy i pocałował ją w oba policzki, zachowując przy tym niezbędny dystans. A przecież większość mężczyzn bez wahania skorzystałaby z okazji, by dotknąć kobiety tak pięknej i delikatnej jak Caddy. Ale nie Santino. Trzymał się od niej z daleka, choć w ich wzajemnych stosunkach panował swobodny nastrój.

- Przepraszam, chyba się trochę pospieszyłem - powiedział, spoglądając na Kate. - Wróć, jak będziesz gotowa do wyjścia.

- Jestem gotowa - stwierdziła z godnością Kate.

Popatrzył na nią z dezaprobatą. Widocznie był przyzwyczajony, że kobiety, które zaprasza do restauracji, wkładają więcej serca w przygotowanie się do takiego wyjścia. Tyle że Kate nie była zwykłą kobietą, a już na pewno nie była własnością Santina. Była agentką Cordelii Mulhoon.

- Skoro tak, to idziemy - powiedział Santino.

Oczywiście nie mógł nie zauważyć, że nosiła ten sam rozmiar, co jej kuzynka Cordelia. Miała do dyspozycji wszystko, co znajdowało się w szafie młodej aktorki, ale włożyła na siebie ten okropny kostium! Santino nie znał kobiety, która nie skorzystałaby z takiej wspaniałej okazji. Dotychczas, bo zdaje się, że właśnie jedną poznał.

Poczuł się obrażony. Nie rozumiał, czemu ona się tak nieracjonalnie zachowuje.

Limuzyna z kierowcą wiozła ich do najlepszej restauracji w Rzymie. Jego, Santina Rossiego, i kobietę, która sprawiała wrażenie, jakby się ubierała w osiedlowym sklepiku z używaną odzieżą. Santino gotował się ze złości. Postanowił jak najszybciej rozbić fasadę, za którą ukrywała się znana mu przed laty piękna i namiętna dziewczyna.

Kierownik restauracji już czekał na nich przy drzwiach. Powitał Santina niskim ukłonem, czego szczerze nie cierpiał. Nie raz i nie dwa prosił Luigiego o zaniechanie tych ceremonialnych powitań; za każdym razem bez skutku. Jednak nie mógł zrezygnować z bywania w tym lokalu. To była najlepsza restauracja w Rzymie, więc właśnie tutaj zapraszał swoich najważniejszych gości.

Tym razem przyszedł z kobietą ubraną... Lepiej nie mówić!

Oczywiście dostali najlepszy stół na sali. Po drodze do tego stołu Santino kłaniał się licznym znanym sobie osobom: eleganckim mężczyznom i ich kobietom ślicznym jak obrazek i wystrojonym jak lalki. Tylko ta, która jemu towarzyszyła, wyglądała jak obdartus. Na szczęście jej dumnie uniesiona głowa i cała emanująca siłą postawa w pewnym sensie równoważyły brak odpowiedniego stroju. Santino był tym niezmiernie zdziwiony, ale też bardzo zadowolony.

Usiedli przy stole. Luigi podał im ogromne, oprawione w skórę egzemplarze menu.

- Czy masz jakieś szczególne preferencje co do wina? - zapytał Santino, widząc zbliżającego się do niego someliera.

Kate milczała. Rozglądała się niespokojnie po sali. Miała taką minę, jakby zamierzała stąd uciec. Jasne światło restauracyjnych żyrandoli bezlitośnie ukazało jej podkrążone, zmęczone oczy. Była przybita, jakby miała jakieś ogromne zmartwienie.

Może załamię się prędzej, niż się spodziewałem, pomyślał zadowolony z siebie Santino.

- Szczególne preferencje? - powtórzyła, jakby dopiero teraz dotarły do niej te słowa.

Miała przepiękne oczy. Santino nie chciał w nie patrzeć właśnie teraz, więc skoncentrował się na liście win.

- Wolisz białe wino czy czerwone? - spytał bardziej zwyczajnie.

- Wiesz co... - zaczęła, ale zawiesiła głos. Jakby się czegoś obawiała.

- Tak, słucham - powiedział, zdumiony, całkiem nierozumiejący, co się z nią dzieje. - Co się stało?

Właściwie miał nadzieję, że Kate go poprosi, żeby wyszli z tej wielkiej sali i zamówili sobie kolację do apartamentu. Wręcz był tego pewien. Dlatego odprawił someliera i pozostałych kelnerów.

- Nie podoba mi się tutaj - powiedziała Kate.

- Nie rozumiem...

- Nie czuję się tutaj dobrze. Czy moglibyśmy zmienić lokal?

Santino musiał przyznać, że Kate po mistrzowsku gra rolę niepozornej szarej myszki. Przywiózł ją do najlepszej restauracji w mieście, gdzie trzeba było rezerwować stolik co najmniej pół roku naprzód, a jeśli Luigi nie znał klienta, to ten dostawał stolik przy samej kuchni. A jej się tu nie podoba!

- Nie bardzo rozumiem, czego ode mnie chcesz - powiedział zły i zdezorientowany.

- Zabierz mnie do innej restauracji.

- Do jakiej, jeśli wolno spytać?

- Do jakiejś typowej dla tego regionu.

- To jest restauracja typowa dla tego regionu. Znajdujemy się w najelegantszej dzielnicy Wiecznego Miasta.

- Nie udawaj, że nie rozumiesz. - Kate się zniescierpliwiała. - Mała rodzinna restauracyjka, taka, gdzie mama gotuje, a tata podaje do stołu.

- No wiesz! - obruszył się Santino. Zdenerwował się. Kate wcale tego nie chciała.

Musiała prędko wymyślić jakiś poważny powód, skoro się okazało, że jej dobre samopoczucie nie jest wiele warte.

- Nie życzę sobie omawiać prywatnych spraw Cordelii otoczona tłumem kelnerów - powiedziała, uderzając w poważny ton. - W końcu nie wiemy, kto i co może z naszej rozmowy podsłuchać. Paparazzi tylko czekają na taką okazję.

W gwarnej restauracji z niewielką liczbą obsługi będzie nam się swobodniej rozmawiało.

Teraz mówiła z sensem, choć Santino podejrzewał, że to tylko bardzo sprytna wymówka.

- Ucieszyłam się, że wreszcie mam okazję pojechać do Rzymu - ciągnęła.  
- Miałam nadzieję spróbować prawdziwej włoskiej kuchni, a w tym menu są same francuskie dania.

- No tak - zgodził się Santino, przerzucając karty menu, jakby po raz pierwszy w życiu miał je przed oczami. - Zdaje się, że znam takie miejsce.

Santino odprawił kierowcę, a potem zaprowadził Kate do knajpki, której sama na pewno by nie znalazła. To była właśnie taka nieduża kafejka, jedna z tych, jakie opisywała ciocia Meredith, kiedy Caddy i Kate ją prosiły, żeby opowiedziała coś o swoich wędrówkach z plecakiem po Włoszech.

Santino otworzył jakieś drzwi, nad którymi nie wisiał żaden szyld. Ciepło, gwar i zapach doskonałego jedzenia wydobyły się na wąską, wybrukowaną kamieniami uliczkę. Nieduża salka była pełna ludzi, a za oświetlenie służyły świece wetknięte w butelki po winie, stojące na okrytych obrusami w kratkę stolikach.

Kate się uśmiechnęła. To było dokładnie to, o co jej chodziło!

- Podoba mi się tutaj - powiedziała głośno, żeby przekrzyczeć gwar. - Ale czy znajdzie się tu dla nas miejsce?

Pulchny restaurator już ich zauważył. Wytarł dłonie w długi fartuch, którym był owinięty, i podszedł, by się przywitać.

- Santino! - zawołał uradowany. Stał na palcach, by ucałować gościa w oba policzki. - *Li vedo portare un ospite!*

- Ucieszył się, że przyprowadziłem gościa - przetłumaczył Santino. - To tylko spotkanie biznesowe, Federico - wyjaśnił starszemu panu po angielsku.

- Tak, oczywiście. *Capisco*. Rozumiem - ucieszył się Federico, przyglądając się Kate uważnie.

- Mam nadzieję, że jesteście głodni.
- Jak wilki - zapewniła go uśmiechnięta od ucha do ucha Kate.
- *Bene, bene!* - Zadowolony gospodarz zatarł ręce i rozejrzał się po sali.

Oczywiście nie było wolnych miejsc, ale przy jednym stoliku goście już skończyli kolację i najwyraźniej zbierali się do wyjścia.

- Za dwie minuty ten stolik będzie wasz - obiecał z promiennym uśmiechem Federico.

- Podoba ci się tutaj? - Santino zwrócił się do Kate i tak na nią spojrzął, że nawet gdyby jej się nie podobało, powiedziałaaby, że jest fantastycznie. Na szczęście nie musiała kłamać.

- Idealne miejsce - powiedziała. - Dokładnie o coś takiego mi chodziło.

- Cieszę się - odparł Santino, zdejmując marynarkę. - Ty też zdejmij żakiet, bo się ugotujesz - poradził.

Naprawdę było gorąco. Kate zdjęła żakiet, a po chwili wahania rozpięła jeszcze dwa górne guziki bluzki. W wycięciu zamigotał srebrzyście malutki wisiołek.

Ledwo usiedli przy zwolnionym i uprzątniętym stoliku, Federico postawił przed nimi koszyczek z pieczywem i miskę zielonych oliwek zalanych złocistą oliwą.

Santino podwinął rękawy koszuli. Na widok jego mocnych rąk, które Kate tak dobrze zapamiętała, zrobiło jej się jeszcze cieplej. Musiała jak najszybciej zająć się sprawami Caddy i, broń Boże, nie myśleć o niczym, co nie miałyby związku z kontraktem młodej aktorki.

Jednak kiedy już omówili wszystkie szczegóły, kiedy uzgodnili środki bezpieczeństwa i sposoby zadośćuczynienia, trzeba było zacząć zwyczajną towarzyską rozmowę. Niby nic wielkiego, ale Kate nawet tego panicznie się bała. W końcu nigdy nie wiadomo, do czego taka rozmowa może doprowadzić, jakie niebaczne słowo się człowiekowi wyrwie.

- Jeśli chcesz, możemy iść do innej restauracji - zaproponował Santino, gdy zapadła niezręczna cisza.

- Ależ nie - zaprotestowała Kate. - Tu jest przesympatycznie. I karmią też doskonale - dodała.

A przecież powinna była przewidzieć, że w maleńkiej salce będzie musiała siedzieć bardzo blisko Santina, że będzie musiała niemal się nachylać do jego ucha, jeśli zechce, żeby usłyszał jej słowa. Nie przewidziała i teraz była w kłopotcie.

## *ROZDZIAŁ PIĄTY*

Po kawie podano koniak. Popijali go z wielkich kieliszków, które ogrzewali w dłoniach. Rozmawiało im się teraz swobodnie, pewnie dlatego, że Santino poruszał wyłącznie tematy związane z pracą.

Kate była zadowolona. Po raz pierwszy od lat miała trochę wolnego czasu i spędzała go jak cywilizowany człowiek. Póki nie zadzwonił telefon!

Ledwo zerknęła na numer dzwoniącego, zerwała się od stolika.

- Pozwól, że porozmawiam na zewnątrz - powiedziała. - Tutaj jest strasznie głośno.

- Nie - zaprotestował Santino, lecz Kate nie mogła go już usłyszeć.

Na ulicy panował chłód, ostro kontrastujący z gorącą atmosferą i wysoką temperaturą, jakie panowały w restauracyjce Federica. Kate oprzytomniała i przypomniała sobie o codzienności, którą na jakiś czas opuściła.

- Dobry wieczór, ciociu - powiedziała do telefonu. - U was wszystko w porządku, mam nadzieję?

- Oczywiście - zapewniła ją Meredith. - Właśnie po to dzwonię. Żebyś się nie denerwowała. A co u ciebie, Kate? Jak sobie radzisz w Rzymie?

- Doskonale - odparła, odrobinę za prędko. Pomyślała, że ciocia pewnie już rozmawiała z Caddy, a teraz chce sprawdzić, jak Kate sobie radzi. Ciocię Meredith niełatwo było oszukać.

Kate opowiedziała o wrażeniach z Rzymu i o małej knajpce, w której miło spędza czas, ale miała wrażenie, że nie udało jej się przekonać Meredith.

- Przepraszam - powiedziała, wróciwszy do restauracji. Na stoliku stała kolejna filiżanka kawy, a to oznaczało, że Santino nigdzie się nie spieszył.

- Nie ma za co - odparł. - Mam nadzieję, że nic złego się nie wydarzyło.

- Na szczęście nie tym razem. - Kate się roześmiała, choć wcale nie było jej do śmiechu.

Za dużo tych tajemnic, pomyślała. Ale jak ja mam mu o tym wszystkim opowiedzieć? Chociażby o Francesce? Jak on to przyjmie? Co zrobi? Czy mnie też pozwie do sądu za oszustwo? Nie, niczego się nie dowie, póki się nie przekonam, jakim jest człowiekiem. Nie będę narażać dziecka na żadne nieprzyjemności.

- Zdawało mi się, że się zaniepokoiłaś, kiedy zobaczyłaś, kto dzwoni - powiedział Santino z dobrze udaną obojętnością, choć bardzo chciał się dowiedzieć, kto niepokoił Kate i z jakiego powodu.

- Rozmawiałam z moją ciocią, matką Caddy - odparła równie obojętnym tonem. - Pytała, czy wszystko zostało załatwione, tak jak trzeba. Chyba rozumiesz, że się niepokoi o Caddy.

- Rozumiem - mruknął, choć gołym okiem było widać, że nie jest przekonany.

- No dobrze, to może już pójdziemy - zaproponowała Kate, chcąc wreszcie skończyć to spotkanie.

- Dlaczego? - zdziwił się Santino. - Jest jeszcze bardzo wcześnie.

- Tak, ale...

- Wolałbym, żebyś mi opowiedziała coś o sobie - ciągnął Santino, jakby nie usłyszał sprzeciwu.



- Co, na przykład? - spytała słabo Kate, a jej serce mocniej zabiło.

Choćby to, dlaczego wyglądasz jak strach na wróble i kulisz się w sobie, jakbyś miała coś na sumieniu, pomyślał Santino.

- Mogłabyś zacząć od tego, jak to się stało, że się zainteresowałaś przemysłem filmowym - powiedział. Postanowił nie zadawać od razu zbyt osobistych pytań, żeby jej przypadkiem nie spłoszyć.

Teraz, kiedy już omówili wszystkie sprawy związane z zapewnieniem Caddy bezpieczeństwa, kiedy oboje się przekonali, że nadal ciągnie ich do siebie tak samo mocno jak przed laty, należało wcielić w życie plan. Santino naprawdę chciał, żeby Kate z nim pracowała. Z każdą chwilą coraz bardziej się przekonywał, że doskonale się nadaje na stanowisko, jakie zamierzał jej zaproponować.

- Och, to był przypadek. - Kate się uśmiechnęła. Czują, jak wielki kamień spadł jej z serca.

- Ciocia Meredith dowiedziała się od koleżanki, że agencja szuka młodych ludzi do pracy i tak to się zaczęło.

- A co na to twoi rodzice?

Patrzył na nią. Widział, że Kate się zastanawia. Jakby się namyślała, czy wprowadzić go w szczegóły swojego życia, czy może zachować je dla siebie.

- Rodzice nie mieli w tej sprawie nic do powiedzenia - wyznała.

- Rozumiem - mruknął, choć oczywiście nie miał pojęcia, co oznaczają te słowa. Jednak wolał nie wprawiać jej w zakłopotanie i nie wyciągać przemocą rzeczy, o których nie chciała mówić.

- Nie bardzo wiedziałam, co chcę robić w życiu - opowiadała Kate, teraz już z własnej woli - a ciocia Meredith miała kontakty w świecie filmu. Zaprowadziła mnie do tej agencji, a ja się rozejrzałam i pomyślałam sobie: czemu nie? Właściwie na początku ta praca nie bardzo mi się podobała, ale potem się do niej przekonałam. Może po prostu się przyzwyczyłam.

- A może polubiłaś? - spytał z uśmiechem Santino, bo przecież widział, jak oczy Kate się rozjaśniają, kiedy opowiada o pracy.

- Masz rację. - Kate się roześmiała, a potem spojrzała na niego podejrzliwie, jakby ją czymś zaskoczył. Widocznie nie spodziewała się, że go obchodzi, czym ona się interesuje, co lubi, a czego nie.

Ale Santino umiał podchodzić ludzi. Najpierw się dowiadywał, czego chcą od życia, a potem im to dawał. To było takie proste... Czasami nawet się zastanawiał, czemu nikt inny nie wpadł na ten pomysł, nie domyślił się, że właśnie tędy wiedzie najprostsza droga do sukcesu.

- Zauważyłem, że doskonale sobie radzisz z ludźmi. - Ten komplement miał na celu wzmocnienie jej pewności siebie i przybliżenie go o jeden krok do celu, jaki sobie postawił.

- Dziękuję. - Kate spuściła wzrok.

Zarumieniła się. To znaczy, że jego słowa odniosły zamierzony skutek.

Ale tym razem dostrzegł w jej oczach coś jeszcze: jakby żal, może nawet pretensję. A przecież nigdy nie zostawiał za sobą złamanych serc. Zadawał się wyłącznie z dorosłymi kobietami, takimi, które naprawdę go chciały. I nigdy im niczego nie obiecywał.

Dobrze pamiętał tamtą noc spędzoną z Kate, namiętą kochanką żądną coraz to nowych doznań i nowych wrażeń. Już wtedy żałował, że nie zatrzymał jej przy sobie. Nie chciał powtórzyć błędu i ani myślał znów się z nią rozstawać.

- Mam dla ciebie pewną propozycję - zaczął.

- Chcę, żebyś zamieszkała w Rzymie i pracowała u mnie.

- Ja miałabym pracować... u ciebie? - Kate nie posiadała się ze zdumienia.

- A co? Nie masz ochoty? - Santino też był zdziwiony. Dotąd nikt nigdy niczego mu nie odmówił, a już na pewno nie odrzucił propozycji pracy w jego przedsiębiorstwie.

- Nie, nie - zaprzeczyła. - Ja... po prostu nie mogę.

- Nie możesz czy nie chcesz? - zapytał naburmuszony. - To zasadnicza różnica.

- Nie mogę - powtórzyła stanowczo Kate.

- Bardzo mi przykro, Santino. Na pewno znajdziesz kogoś innego.

- Ale ja chcę ciebie - burknął, nadąsany jak mały chłopiec.

Przez moment zaświtała nadzieja, ale prawie natychmiast zgasła. Kate prędko się zorientowała, że Santino mówi o pracy. Na pewno nie pragnął jej tak, jak ona jego.

Za to Santino bardzo się ucieszył. Prawidłowo odczytał sygnały, bez trudu zrozumiał, o czym Kate myślała. A więc się nie omylił! Kate była skromna i nieatrakcyjna tylko z pozoru. W głębi serca pozostała taka sama jak przed laty. To właśnie tamta Kate, namiętna i szalona, wyzierała teraz spod tej maski szarej myszki.

- Przecież ja już mam pracę - powiedziała Kate. - W tej chwili nawet dwie. Reprezentuję Caddy jako pracownik agencji, a teraz na dodatek zostałam jej agentką. Przynajmniej na jakiś czas. Oczywiście wiem, że to nie może trwać wiecznie, więc...

- Co zrobisz? - wpadł jej w słowo Santino.

- Odejdiesz z agencji czy porzucisz Cordelię? A może zdecydujesz się pracować u mnie?

- Nie, tak nie można, Santino - broniła się Kate.

- To wszystko dzieje się stanowczo za szybko.

Ach, więc nie chce mnie do siebie zrazić, pomyślał. Dlatego nie ma odwagi odmówić wprost.

- Spokojnie sobie wszystko przemyśl i dobrze się zastanów - zgodził się łaskawie. - Daję ci czas do jutra.

Santino lubił sztywne terminy. Kiedy ustalił termin, coś musiało się stać. Brak działania dosłownie go zabijał.

- Dlaczego właśnie ja? - spytała dezorientowana.

Ponieważ nadarzyła się okazja, a Santino nigdy dotąd żadnej nie przegapił. Ale przecież nie mógł jej tego powiedzieć.

- Kiedy się dowiedziałem o tym, co się dzieje na planie, postanowiłem zatrudnić kogoś, kto zna przemysł filmowy i potrafi sobie poradzić z moim zespołem. A potem w studiu zobaczyłem cię w akcji i już wiedziałem, że jesteś najlepszą kandydatką na to stanowisko. Będiesz moim zastępcą w studiu, kiedy będę musiał wyjechać z Rzymu. Warunki finansowe na pewno będą lepsze od tych, które ci zaproponowano w Londynie.

- Poczekaj. Nie tak prędko - mitygowała go Kate.

- Cóż za zmiana? - Santino uśmiechnął się szelmowsko. - Kiedyś bardzo szybko podejmowałaś decyzje.

Kate milczała. Z uporem wpatrywała się w blat stolika. Wolała to, niż patrzeć na Santina i rumienić się z nadmiaru wspomnień.

- Potrzebuję w studiu kogoś takiego jak ty - kusił. - Obiecuj mi przynajmniej, że się zastanowisz.

- Nie mogę - upierała się Kate. - Zrozum, nie mogę się przenieść do Rzymu.

Gdyby życie ułożyło się inaczej, z radością przyjęłaby tę propozycję. Niestety, rzeczywistość nie pozwalała się zanurzyć w bajce, o jakiej opowiadał Santino. On jednak nie ustępował. Nigdy dotąd nie przegrał i nie zamierzał zmieniać tego stanu rzeczy.

- Najpóźniej w sobotę muszę być z powrotem w Londynie - mówiła Kate, nieświadomie podsuwając mu pewien pomysł.

- Trudno. - Santino wzruszył ramionami, jakby rzeczywiście nic go nie obchodziło, co robi Kate i z jakiego powodu koniecznie musi być w sobotę w Londynie. - Widzę, że to sprawa osobista.

Był pewien, że ktoś na nią czeka w tym Londynie. Taka piękna, namiętna kobieta na pewno nie była sama. A to ukłucie w sercu? Czy to może być zazdrość? Jeśli tak, to przytrafiła mu się po raz pierwszy w życiu.

- To nie jest to, co myślisz - zaczęła Kate, ale zaraz ugryzła się w język. Zamknęła się w sobie i wycofała do swojej skorupy. Santino zrozumiał, że dziś już nic nie zwojuje i nie wyciągnie z niej ani słowa więcej.

- Wobec tego zostań do końca tygodnia - poprosił. - Do tego czasu nowy reżyser zdąży się rozejrzeć w sytuacji, a ty będziesz się mogła przekonać na własne oczy, że Cordelia jest w dobrych rękach. Oczywiście zapłacę ci za twój czas.

- Wcale nie musisz mi płacić - wpadła mu w słowo. Dość niespodziewanie, nawet dla samej siebie, właśnie podjęła decyzję. - Zostanę do końca tygodnia, ale wyłącznie ze względu na Cordelię. Moja kuzynka jest wspaniałą aktorką. Masz szczęście, że udało ci się ją pozyskać.

Ciebie też w końcu zdobędę, pomyślał Santino, skrywając tryumfalny uśmiech.

RS

## *ROZDZIAŁ SZÓSTY*

Kate już żałowała swojej decyzji, a przecież nawet nie wyszli z restauracji. Owszem, mogła zostać w Rzymie, wesprzeć Caddy w trudnych dla niej chwilach, ale dlaczego się zgodziła pracować dla Santina? Po co przyjęła stanowisko, które miało podlegać bezpośrednio jemu?

- Idziemy? - spytał Santino, zapłaciwszy rachunek.

Wstał i czekał na nią, ale Kate siedziała przy stoliku, zatopiona we własnych myślach. A więc okazało się, że nie jest w stanie myśleć logicznie, kiedy Santino jest obok niej. Zgodziła się nawet na najgłupsze propozycje! I co dalej? Co zrobić, żeby potem nie żałować? Najlepszy sposób to trzymać się z dala od niego, a jeśli nie ma takiej możliwości, przynajmniej milczeć jak grób.

- Kate?

- Och! - dopiero teraz otrząsnęła się z zamyślenia. - Przepraszam.

Pospiesznie włożyła zakiet. Nie chciała, żeby on jej pomagał.

Santino Rossi przyglądał się, jak Kate wkłada zakiet, a potem zapina bluzkę. O niczym nie zapomiała. Ani w ząb tego nie rozumiał. Namiętna kobieta nie może się w ciągu pięciu lat zmienić w oziebłą, nie tracąc przy tym nic ze swego powabu.

Był prawie pewien, że chodzi o innego mężczyznę, tego, który został w Londynie i z powodu którego Kate nie chciała się przeprowadzić do Rzymu. A mimo to Santino bardzo jej pragnął. Może nawet bardziej niż przedtem.

Pożegnali się z Federikiem. Kate jeszcze przy drzwiach się odwróciła i pomachała ręką miłemu restauratorowi.

Santino coraz mniej rozumiał jej zachowanie. Czuł, że Kate udaje, że coś przed nim ukrywa, ale nie miał pojęcia co. Trochę mu o sobie opowiedziała, o swoim życiu pod jednym dachem z Cordelią i jej matką, a potem nagle zamilkła, jakby coś sobie przypomniała. Coś, o czym pod żadnym pozorem nie wolno

nikomu wspominać. To musiało mieć związek z tajemniczą rozmową telefoniczną. Ktoś na nią czeka w Anglii i nie jest to ciocia Meredith. Ktoś o wiele, wiele ważniejszy.

Santino bardzo chciał zaufać Kate, pragnął, żeby się okazała inna od wszystkich znanych mu kobiet. Ale przede wszystkim chciał ją zatrzymać przy sobie jak najdłużej.

- Może byśmy wrócili piechotą do hotelu? - zaproponował. - Jest taki piękny wieczór i nie musimy się spieszyć.

- Bardzo chętnie - zgodziła się bez wahania.

- Lubię chodzić pieszo.

Troszeczkę się odprężyła, nawet się do niego uśmiechnęła. Ale wciąż bardzo uważała.

- To był przemiły wieczór, Santino - mówiła.

- Jestem ci bardzo wdzięczna, że mnie przyprowadziłeś do tej restauracyjki. To właśnie takie miejsce, jakie bardzo chciałam odwiedzić.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł.

- Bardzo się cieszę, że ci się podobało u Federica.

- Czy daleko jest stąd do hotelu? - spytała.

- Nie, to całkiem blisko - odparł, nieświadom, co ona znów wymyśliła.

- Więc równie dobrze mogę pójść tam sama.

- Nie ma mowy! - zaprotestował. Samodzielność Kate zaczynała go już irytować. Nie lubił, kiedy kobiety rządziły. I na pewno nie w jego obecności. On i tylko on podejmował decyzje.

- Nie pozwolę ci chodzić samej po Rzymie, na dodatek późnym wieczorem.

- No to pojedę taksówką.

- Tak się składa, że żadnej nie widać.

- Ale jest autobus! - zawołała uradowana.

Nim zdążył się zorientować, wskoczyła do jadącego wolno autobusu, wożącego turystów po Rzymie. Że też akurat teraz musiał tędy przejeżdżać!

Lecz Santino nie myślał się poddawać. Też wskoczył za nią i stanął tuż obok.

- Co ty wyprawiasz, dziewczyno? - spytał zły jak osa.

- Chcę sobie obejrzeć Rzym - odparła, grzebiąc w torebce w poszukiwaniu drobnych.

- Zostaw tę torebkę i idź na górę - polecił jej.

- Zapłacę za nas oboje.

Tym razem go posłuchała. Bez protestów poszła na górny pokład piętrowego autobusu, a Santino zapłacił i podreptał za nią.

Siedziała tuż przed przednią szybą. Już zdążyła nałożyć na uszy słuchawki, w których rozbrzmiewał głos przewodnika. Wzdrygnęła się, gdy Santino zdjął z niej słuchawki.

- Ja będę twoim przewodnikiem - oznajmił.

- W końcu jestem rzymianinem.

- Jak sobie życzysz - uśmiechnęła się do niego.

Minęło wiele czasu, odkąd się zajmował historią swojego miasta, ale nietrudno mu było przypomnieć sobie wszystkie ważne fakty. A ponieważ zbliżali się do Koloseum, opowiedział o krwawych igrzyskach, jakie tam urządzano.

- Widzisz, tam na samym dole znajduje się arena - pokazał palcem ogromny wyłom w starożytnym murze.

Kate zadrżała i Santino wcale się jej nie dziwił. Większa część cyrku cesarów ocalała. Do pełni obrazu brakowało właściwie tylko ryku żadnego krwi tłumu.

Ale Kate drżała z zimna. Żakiet od kostiumu był cienki, przeznaczony do noszenia w biurze, a nocny chłód dawał się już we znaki.

Santino zdjął marynarkę i narzucił ją na jej ramiona.



- Nie, nie, nie trzeba - protestowała onieśmielona. - Naprawdę nic mi się nie stanie. W restauracji było bardzo gorąco...

- Drżysz z zimna - stwierdził, lekko wzruszając ramionami. - Przecież widzę.

Nic się nie liczyło prócz tego, żeby ona była bezpieczna. Ta potrzeba chronienia kobiety dopadła go po raz pierwszy w życiu i Santino trochę się zaniepokoił.

- Nie chcę, żebyś się przeziębiła po kolacji w towarzystwie szefa - obrócił w żart swój rycerski gest.

- Rozumiem, boisz się, że się spóźnię do pracy. - Kate chętnie podjęła żartobliwy ton.

Ale Santino i tak się ucieszył. Był zadowolony, że się uśmiechnęła, że dostrzegł błysk w jej oku i że będzie z nim pracowała. Nieważne, że tylko kilka dni. Przez tych kilka dni będzie ją miał blisko siebie. A przecież nigdy nie myślał w ten sposób o żadnej kobiecie.

- Po prawej widać świątynię Westy - powiedział, wracając do obowiązków, których się podjął z własnej woli. - Kapłanki wybierano z najznamienitszych rodów. Sześcioletnie dziewczynki przyprawiano do świątyni, gdzie pozostawały przez trzydzieści lat.

- To prawie całe życie! - wykrzyknęła Kate.

- Rzeczywiście, ale miały do wykonania bardzo poważne zadanie: podtrzymywały święty ogień. Gdyby zgasł, Rzymowi groziłaby zagłada. W każdym razie wówczas szczerze w to wierzono. Dlatego dziewczynki przez dziesięć lat przygotowywano do roli kapłanki, przez następnych dziesięć lat tę rolę pełniły, a przez kolejnych dziesięć przygotowywały kolejne młode dziewczyny. Dopiero potem mogły opuścić świątynię i nawet wolno im było wyjść za mąż.

- A potem żyć długo i szczęśliwie - dokończyła Kate.

- Nie ma się z czego śmiać. Westalki były bardzo piękne, ale musiały zachować dziewictwo. Karą za jego utratę było pogrzebanie żywcem na Campo Scellerato, czyli na Polu Przestępców. Kochanka wiarołomnej Westalki poddawano chłóście na Forum.

- Straszne - mruknęła Kate. - On dostawał lanie, a ją żywcem zakopywano w ziemi.

- To jest historia Rzymu, moja droga. Ja nie jestem za to odpowiedzialny.

- Och, wiem - obruszyła się Kate. - Po prostu trudno mi uwierzyć, że ludzie mogą być tak okrutni.

- Ludzie potrafią zrobić wiele złego - skrzywił się Santino. - Możesz mi wierzyć na słowo.

Patrzył jej w oczy tak długo, aż spuściła wzrok. Przez chwilę trwali w milczeniu, a potem Kate dotknęła jego ręki.

- Jesteś smutny - powiedziała cicho. - Czy coś się stało?

- Skąd ci to przyszło do głowy? - Santino wzruszył ramionami. - Po prostu się zamyśliłem.

Patrzyła na niego. Uniosła głowę, rozchyliła wargi. Był pewien, że czeka na pocałunek. Ale to on wybierał moment, nie kobieta, więc prędko się od niej odsunął.

Spuściła głowę. Jakby się zawstydzila. Ale już nie mogła spokojnie usiedzieć na miejscu.

- Jak daleko stąd do hotelu Russie? - spytała, gdy autobus zwolnił na zakręcie.

- Jakieś dziesięć minut spacerem - odparł Santino. - Miałabyś ochotę się przejść?

- O, tak!

Już stała, a że nie było dość miejsca, żeby się obok niego przecisnąć, musiała poczekać, aż ją przepuści. Potem prędko zeszła na dolny pokład, a gdy

autobus się zatrzymał, żeby zabrać kolejnych zwiedzających, bardzo szybko z niego wysiadła.

Jakby uciekała, pomyślał Santino.

- W którą stronę? - mruknęła pod nosem, rozglądając się po ulicy.

- Odprowadzę cię - powiedział, lecz Kate chyba go nie usłyszała, bo odwróciła się na pięcie i szybkim krokiem ruszyła prosto przed siebie.

Nie wiedziała, że idzie w złym kierunku. Kiedy Santino się z nią zrównał i jej o tym powiedział, znów się odwróciła bez słowa i tak samo szybko jak przedtem pomaszzerowała w odwrotną stronę. Musiał dobrze wyciągać nogi, żeby za nią nadążyć.

- Nie wiem, co w ciebie wstąpiło - odezwał się po chwili. - Mam nadzieję, że to lichy nie będzie miało wpływu na twoją pracę.

- Jak dotąd jeszcze niczego nie zawałam - odparła Kate, nie zwalniając kroku.

- Wolałbym, żeby to nie był ten pierwszy raz. Stawiam swoim pracownikom bardzo wysokie wymagania.

- Jestem przyzwyczajona - burknęła. - Na pewno cię nie zawiodę.

- To dobrze - odparł zadowolony z siebie.

- Wolałem się upewnić.

Kate chciała się jak najszybciej znaleźć w hotelu. Schować głowę pod poduszkę i wypłakać się za wszystkie czasy. Tak bardzo go pragnęła i chciała, żeby on też jej pragnął, a tymczasem...

Wieczorne spotkanie, którego się obawiała, z którym wiązała tyle wielkich nadziei, okazało się niczym więcej jak tylko spotkaniem w celu omówienia spraw służbowych. Santino nie chciał jej nawet pocałować. Kate nie spodziewała się, że tak bardzo ją to zabol.

- Dobranoc - powiedziała, gdy wreszcie dopadła hotelu. - Jeszcze raz ci dziękuję za miły wieczór.

Lecz Santino nie chciał zrozumieć aluzji. Otworzył drzwi, wpuścił Kate do holu i odprowadził ją aż do windy.

Trzeba było chwilę poczekać. Santino miał okazję przypatrzeć się Kate. Była prześliczna. Tak bardzo chciał, żeby to piękno nie było tylko powierzchowne, co, jak zwykle, i tym razem okazało się niemożliwe. Przecież chciała, żeby ją Santino pocałował, choć w Londynie ktoś inny na nią czekał. Skoro mogła zdradzić tamtego, to tak samo kiedyś jego zdradzi. Jak wszystkie!

W takich razach Santino wdzięczny był losowi za zdobyte w dzieciństwie doświadczenia. Samotność i bieda były straszne, ale za to teraz procentowały. Zrobił się spostrzegawczy, a na ludziach znał się jak mało kto. Właśnie dzięki temu doszedł do wszystkiego, co posiadał. Nie zamierzał tych skarbów rzucać pod nogi kobiecie. Nawet takiej pięknej i niezwykłej jak Kate Mulhoon. Cokolwiek się między nimi zdarzy, będzie tak, jak on tego chce, a i to dopiero wtedy, kiedy się dowie, co Kate przed nim ukrywa. Do tego czasu trzeba pilnie obserwować...

Dzwonek, oznajmiający przybycie windy, wyrwał go z zamyślenia.

- Jeszcze raz ci dziękuję, Santino - powiedziała chłodno Kate i wyciągnęła do niego dłoń.

Był wściekły, że jest taka obojętna, zimna, że traktuje go z rezerwą. Ale złość minęła, kiedy ujął wyciągniętą dłoń Kate i dotknął jej wargami. Drżała!

Kate cichutko zamknęła za sobą drzwi. Wołała nie budzić Caddy. Nie chciała przeżywać na nowo każdej chwili minionego wieczoru.

No bo co właściwie miałyby powiedzieć kuzynce? Że chciała, żeby Santino ją pocałował, że to się niemal stało, ale on w ostatniej chwili się od niej odsunął? Wiedział, że Kate go pragnie, ale ją odepchnął. Nie potrafiłaby opowiedzieć, jak bardzo było jej wstyd, jak bardzo ją zabolalo to straszne upokorzenie.

Dobrze przynajmniej, że sprawy służbowe potoczyły się po jej myśli. Santino zgodził się na wszystkie warunki mające zapewnić Caddy

bezpieczeństwo i odpowiednią pozycję na planie filmowym. A więc przynajmniej zawodowe umiejętności Kate zostały dostrzeżone, potwierdzone i docenione.

Szkoda, że z życiem osobistym nie radzę sobie tak dobrze jak z pracą, pomyślała.

Wiedziała, że już dawno powinna była powiedzieć Santinowi o Francesce. Najpóźniej podczas kolacji. Jednak jakoś nie potrafiła się na to zdobyć, a im bardziej odwlekała w czasie moment wyznania, tym trudniej było się na nie zdobyć. Chciała się dowiedzieć o Santinie jak najwięcej, nim złoży w jego ręce przyszłość swojej córki. Ich córki. Miała nadzieję, że praca u boku Santina Rossiego, choćby tylko przez kilka dni, pozwoli jej lepiej poznać tego dziwnego człowieka.

- Czy to ty, Kate? - rozległ się zaspany głos Cordelii.

- Tak. Przepraszam. Nie chciałam cię obudzić.

- Powiedziałaś mu o Francesce? - dopytywała się Caddy.

A więc i ona przez cały wieczór o niczym innym nie myślała!

- Jutro ci wszystko opowiem - wykręciła się Kate. - Teraz śpij. Za pięć godzin musisz być na planie.

## *ROZDZIAŁ SIÓDMY*

Rano Caddy ani słowem nie wspomniała wieczornej krótkiej wymiany zdań, ale po minie było widać, że jest bardzo ciekawa przebiegu wczorajszego spotkania. Temat wisiał nad nimi jak niewypowiedziana groźba.

- Gdzie mój kostium? - spytała Kate, kiedy wyszła z łazienki wykąpana i ubrana w gruby frotowy szlafrok. - Wieczorem powiesiłam go na krześle, ale go tutaj nie ma.

Caddy zwiesiła głowę.

- Gdzie jest mój kostium, Caddy? - dopytywała się Kate, podejrzewając coś bardzo złego.

Z jednej strony była zadowolona, że mogą rozmawiać o czymś tak zwyczajnym jak ubranie, ale jednocześnie coraz bardziej się bała, że za chwilę wpadnie w panikę. Przez lata nauczyła się polegać na zwyczajnych rzeczach, które traktowała jak kotwice. Praca i wszystko co się z nią wiązało pozwalało jej zajmować myśli czymś innym niż burzliwe dzieje wielkiej miłości i wszystko, co się potem wydarzyło. Kostium, żakiet, spódnica i bluzka dawały Kate tak bardzo potrzebne poczucie bezpieczeństwa, odgradzały od nieprzyjaznego, nieprzewidywalnego świata.

- Zobaczyłam te rzeczy na krześle i pomyślałam sobie, że pewnie chcesz je oddać do prania - odezwała się Caddy. - Kostiumy poszły do pralni.

- Obydwa? - zawołała przerażona Kate. Wiedziała, że przesadza, ale nie potrafiła nad sobą zapanować. - Oddałaś do pralni oba moje kostiumy? I w co ja się teraz ubiorę? Nie mogę iść do pracy w tym szlafroku!

- Uspokój się, kochanie. - Caddy objęła kuzynkę ramieniem. - Włóżysz coś wspaniałego. Wybierzesz sobie, co zechcesz z moich rzeczy.

- Przecież idę do pracy, nie na premierę!

- Kate nie mogła się uspokoić.

- Dobrze by było coś zrobić z twoimi włosami - zauważyła ostrożnie Caddy. - Przydałyby ci się pasemka...

- Nie ma mowy! - Kate chwyciła szczotkę, rozczesała potargane włosy i zebrała je w garść, żeby związać w zwykły ciasny koczek.

- To może chociaż trochę je podetniesz - nie ustępowała Caddy.

- Moje włosy zostaną takie, jakie są, bo mi się podobają - odparła stanowczo Kate. - Co by sobie o mnie pomyślał Santino, gdybym zaraz pierwszego dnia zjawiała się w pracy z nową fryzurą, a do tego wystrojona jak lala?

- A więc zależy ci na tym, co on sobie pomyśli! - Cordelia bardzo się ucieszyła.

Zależy, przyznała w duchu Kate. I właśnie w tym cały problem.

- Czy mogłabyś zadzwonić do pralni i spytać, kiedy mi oddadzą rzeczy? - spytała.

Caddy tylko wzruszyła ramionami. Podeszła do szafy, otworzyła ją na oścież i zaczęła przeglądać wiszące tam eleganckie stroje.

- Mam! - zawołała uradowana, jakby odkryła wielką żyłę złota.

Wyciągnęła z szafy sukienkę z cieniutkiego kaszmiru w kolorze jasnego miodu. Była zupełnie prosta, za kolano bez ozdób i prawie bez dekoltu, za to z długimi rękawami. Naprawdę nie powinna budzić zastrzeżeń, nawet jeśli przyłożyło się do niej surowe normy, jakich Kate uparła się przestrzegać.

- Prześliczna - zgodziła się Kate - ale nie dla mnie. I jeszcze nienoszona. Ani razu jej na sobie nie miałaś.

- Tym lepiej. - Caddy ani trochę się nie przejęła. - Nic złego się nie stanie, jak ci ją pożyczę na jeden dzień. Przecież ty naprawdę nie masz się w co ubrać, moja kochana.

Kate rzeczywiście była w sytuacji bez wyjścia. Jej kostiumy na pewno już były w praniu i nie miała szans na ich odzyskanie przed upływem następnych dwóch godzin. Musiała iść do pracy, a nie mogła tam pójść w szlafroku!

- A do tego buty. - Caddy wyjęła z szafy parę zamszowych kozaczków na niewysokim obcasie, ze sznurowaniem z boku. Nazwa na pudełku świadczyła o tym, że kosztowały majątek.

- O, nie - zaprotestowała Kate.

- Dlaczego?

- Są bardzo delikatne. Co będzie, jak ci je zniszczę?

- Nic. - Caddy wzruszyła ramionami.

- Ale ja przecież mam buty - protestowała Kate.

- Jeśli myślisz, że ci pozwolę włożyć te twoje trumniaki do mojej ślicznej sukienki, to dawno się tak nie pomyliłaś - oburzyła się dotknięta do żywego Cordelia. - Ty chyba zapomniałaś, że jesteś moim menedżerem! Musisz wyglądać przyzwoicie, żeby mi nie przynosić wstydu!

Kate znalazła się w potrzasku. Nie miała innego wyjścia jak tylko włożyć to, co Caddy dla niej wybrała. Ubrała się pospiesznie i zadzwoniła po taksówkę. Było stanowczo za wcześnie, by dzwonić do Franceski. Trzeba będzie poczekać kilka godzin. Potem, w ciągu dnia, znajdzie się wolna chwila i jakieś spokojne miejsce...

Z sypialni dobiegał podekscytowany głos Caddy. Rozmawiała z kimś przez telefon komórkowy. Kate nie chciała przeszkadzać, ale trzeba było jechać do studia.

- Chodź, Caddy - zawołała Kate. - Taksówka już jedzie. Nie możemy się spóźnić zaraz pierwszego dnia.

Okazało się, że Kate ma jeszcze sporo wolnego czasu. Caddy poszła do charakteryzatorki, więc Kate postanowiła dopasować się wyglądem do sukienki i pozwoliła sobie podciąć włosy. Z początku trochę niezręcznie się czuła w nowej fryzurze, ale bardzo szybko do niej przywykła. Naprawdę dobrze wyglądała.

Caddy też się podobała nowa fryzura. zaproponowała jeszcze, by Kate skorzystała z pomocy jej wizażystki i pozwoliła sobie zrobić makijaż.



Gdy po tych wszystkich zabiegach Kate weszła na plan, była zupełnie odmieniona. W eleganckiej sukience, ostrzyżona na pazia i umalowana tak, by podkreślić niebanalną urodę, skupiła na sobie uwagę jak nigdy dotąd. A co najdziwniejsze, musiała przyznać, choćby tylko przed sobą, że to wspaniałe uczucie.

- Coś ty zrobiła z włosami? - spytał Santino, ledwo się pojawił w studiu.

To wystarczyło, żeby jej zepsuć humor. Nie spodziewała się po nim takiej reakcji, więc było jej podwójnie przykro. Jednak ani myślała dać cokolwiek poznać po sobie.

- Nie wiedziałam, że w tej pracy wymaga się ode mnie konkretnej fryzury - oznajmiła, unosząc dumnie głowę.

Patrzyła mu w oczy i nie spuściła wzroku. Po długiej jak wieczność chwili doczekała się, że zrobił to Santino. Dopiero wtedy, staranie wymawiając słowa, powiedziała:

- Dzień dobry, Santino. - Uśmiechnęła się przy tym pogodnie. Była zadowolona, że nie wszystko się dzieje zgodnie z jego życzeniem.

- Musimy zaraz omówić kilka spraw.

- Na przykład? - spytał, ciągle jeszcze naburmuszony.

- Wczoraj zabrakło ciepłej wody, a poranny catering pozostawia wiele do życzenia - mówiła ze swadą Kate. - Dziś, na przykład, grzanki były całkiem spalone, a na dodatek podano za mało jajek.

- Czyżby? - mruknął Santino.

Jego spojrzenie sprawiało, że serce Kate biło jak oszalałe, ale wzięła się w garść i nie dała się zbić z pantałyku.

- Właśnie tak - powiedziała - i na tym wcale nie koniec.

- Teraz już tak - wpadł jej w słowo Santino.

- Z samego rana chciałem cię uprzedzić, jakie mamy plany na dzisiaj, ale telefon w hotelu i komórka Cordelii były zajęte. Musisz mi podać numer swojego telefonu komórkowego, żebym miał możliwość skontaktowania się z

tobą w każdej chwili. Pamiętam, że popracujesz u mnie tylko kilka dni, ale przez tych kilka dni chcę cię mieć zawsze pod ręką.

Kate zacisnęła zęby i tylko dzięki temu zdołała się nie odezwać.

Najwyraźniej zbyt pochwopnie zgodziła się na pracę u Santina, nie doczytawszy tego, co napisano drobnym drukiem. Dopiero teraz się okazało, że wymagał nie tylko dyspozycyjności przez całą dobę, ale także właściwej fryzury.

- Gdyby mi się udało do was zadzwonić, oszczędziłybyście sobie przybywania do studia tak wcześnie rano - ciągnął. - Nie wiem, co za ważne sprawy załatwiacie o świcie, że nie można się do żadnej z was dodzwonić.

- Nie wiem, z kim rozmawiała Cordelia - słodki ton Kate doskonale maskował wzbierającą w niej złość - ale ja dzwoniłam po taksówkę. Chyba nie każesz nam przychodzić do studia na piechotę?

Całkowicie zignorował tę kaśliwą uwagę.

- Diane Fox zawiadomiła mnie w nocy, że spóźni się o kilka godzin - powiedział całkiem obojętnym tonem. - Nie ma sensu, żeby Cordelia siedziała na planie, kiedy nie ma reżysera. Powiedz jej, że ma teraz wolne.

Już miała warknąć, żeby sam jej to powiedział, ale w porę sobie przypomniała, że z własnej nieprzymuszonej woli zgodziła się zostać asystentką producenta, a więc Santino Rossi jest teraz jej zwierzchnikiem. Kate pracowała z wieloma trudnymi ludźmi i potrafiła się z takimi osobnikami obchodzić. Poza tym nikt jej nie zmuszał do podjęcia tej konkretnej pracy. Sama się zgodziła. A zgodziła się, ponieważ rola osobistej asystentki odpowiadała jej z kilku powodów. Między innymi dlatego, by mieć pewność, że Santino będzie cały czas dbał o Cordelię.

- Przypuszczam, że twoja klientka będzie zadowolona z dodatkowego czasu na popracowanie nad rolą.

- Na pewno - zgodziła się oschle Kate. - Dziękuję ci za troskliwość.

Musiała wciąż pamiętać, że tu nie chodzi o nią, tylko o Cordelię.

Wyłącznie o Cordelię!

Niestety, życie nie było łatwe. Bo, na przykład, starała się oddychać płytko, żeby przypadkiem nie wciągnąć zapachu wody kolońskiej, jakiej używał Santino. I wolałaby, żeby jej ciało nie drżało jak osika tylko z tego powodu, że on jest blisko, na wyciągnięcie ręki.

- Chodź ze mną - polecił. - Powiem ci, czego od ciebie oczekuję.

Ponieważ była przyzwyczajona do trudnych szefów, wiedziała, jak z nimi rozmawiać. Dlatego nim się odezwała, najpierw kilka razy głęboko odetchnęła.

- Doskonale - powiedziała uprzejmie, teraz już opanowana, jak przystało na profesjonalistkę.

- Porozmawiamy sobie przy śniadaniu.

- Przy śniadaniu?

A więc czekał ją kolejny posiłek w towarzystwie Santina! Jeszcze raz trzeba będzie siedzieć blisko niego, trzeba będzie uważać na swoje myśli i panować nad podrażnionymi zmysłami.

- To bardzo wygodne rozwiązanie - stwierdził.

Dla ciebie na pewno, pomyślała Kate. Santino nie przepuścił najmniejszej nawet okazji, żeby jej pokazać, kto tu rządzi.

- Czy mamy aż tyle czasu, żeby iść na śniadanie? - spytała słodko.

- Ja tutaj jestem szefem - przypomniał. - Jeżeli mówię, że mamy dość czasu, to znaczy, że nigdzie nam się nie spieszy.

Patrzył, jak Kate odchodzi, żeby porozmawiać z Cordelią. Był na nią zły, choć nie pokazywał tego po sobie. Irytowało go, że w Anglii ktoś na nią czeka. Nie dość, że nawet nie wspomniała o tamtym facecie, to jeszcze nie może się doczekać, żeby do niego wrócić.

Santino był zazdrosny! A przecież dotąd nie znał tego uczucia. Co się stało? Jak to możliwe?

- Możemy wreszcie iść na to śniadanie? - głos Kate wyrwał go z zamyślenia.

Poganiała go. I tak się zachowywała, jakby się nic między nimi nie działo, jakby nie było żadnej ekscytacji, żadnych ukrytych intencji ani pytań bez odpowiedzi. Kate miała taką minę, jakby wbrew sobie musiała się poddać woli wyjątkowo wymagającego szefa.

- Musimy porozmawiać - rzucił od niechcienia.

- O pracy? - upewniła się Kate.

Znów dostrzegł w jej oczach niepokój. A potem spuściła wzrok. A więc się nie mylił! Miała coś na sumieniu. Była tak samo niegodna zaufania jak cała zgraja znanych mu kobiet. Trzeba ją będzie przycisnąć, póki nie odkryje wszystkich swoich tajemnic!

- Nie tylko o pracy - skrzywił się lekko. - Notatki nie będą ci potrzebne.

- Dobrze - bąknęła, nie patrząc na niego. - Wezmę tylko swoją torebkę.

Patrzył, jak idzie po torebkę. Wyglądała rewelacyjnie. Mogłaby zakasować niejedną wschodzącą gwiazdkę srebrnego ekranu. Nogi miała długie, szczupłe biodra otulone miękką tkaniną sukienki. Gdyby przeszła się w tym stroju przez Via Veneto, powstałby gigantyczny korek. Ciekawe, czy ona wie, jak pociągająco wygląda?

Pewnie tak. Obcięła włosy, ubrała się jak człowiek... Czyżby chciała na mnie zrobić wrażenie? Jeśli tak, to dopięła swego.

Elegancka sukienka sprawiła, że Kate inaczej się poruszała i była znacznie bardziej pewna siebie. Santino miał serdecznie dosyć kobiet, które uważały, że wystarczy rozłożyć nogi, żeby zdobyć jego serce i książeczkę czekową. Tymczasem noc spędzona z nim w łóżku nie stanowiła przepustki do lepszego świata; była podróżą donikąd.

Kate wróciła z torebką.

- Bufet otwierają dopiero za godzinę - powiedziała z nutką tryumfu w głosie.

- Wobec tego musimy iść gdzie indziej. - Santino ani trochę się nie przejął. Przede wszystkim dlatego, że nie miał zamiaru jeść śniadania w studiu. - Przeprowadzę samochód. Za pięć minut podjadę pod główne wejście.

Kate mocno zacisnęła dłonie na torebce. Musiała jakoś opanować narastającą panikę.

- Dokąd ty znowu chcesz jechać? - zawołała w ślad za odchodzącym Santinem.

- Do jakiejś regionalnej restauracji - odkrzyknął, uśmiechając się pod wąsem.

Kilka godzin jechali jego lśniącym czarnym maserati, nim Santino zatrzymał auto przed głównym wejściem hotelu położonego w górach otaczających Rzym. Podróż nie dlatego trwała tak długo, że hotel był bardzo oddalony od miasta, ale z powodu korków. Kate się obawiała, że jeśli w drodze powrotnej też napotkają korek, to nie zdąży wrócić do studia przed jego zamknięciem. Koniecznie musiała jeszcze dziś załatwić sprawę tego nieszczęsnego cateringu, żeby nazajutrz uniknąć przykrych niespodzianek.

- Idziemy? - spytał Santino, podając kluczyki od auta młodzieńcowi parkującemu samochody gości.

- Ty tutaj jesteś szefem - przypomniała mu nie bez złośliwości.

Santino nie zareagował na drwinę. Wsiadł z auta, przeszedł na drugą stronę, otworzył drzwi i pomógł Kate wysiąść. Zauważył, z jakim podziwem oglądała fasadę eleganckiego hotelu.

- Może być? - spytał, całkowicie pewien odpowiedzi. - Mam nadzieję, że ci się tu spodoba.

Hotel był wspaniały. W tym samym typie, co elegancka restauracja, w której byli wieczorem, ale tym razem nie mogła poprosić, żeby ją zabrał gdzie indziej. Przede wszystkim dlatego, że po drodze nie zauważyła żadnego innego lokalu, w którym można by się było zatrzymać.

- Nie przywiozłem cię tu bez powodu - oznajmił Santino, kiedy weszli do holu.

Serce Kate zatrzepotało z radości. Wprawdzie starała się przekonać samą siebie, że na pewno znów chodzi wyłącznie o pracę, że to będzie kolejne służbowe spotkanie, ale wciąż nie była pewna, co też może mu chodzić po głowie i czy nie będzie chciał od niej jeszcze czegoś. No bo po co przywiózł ją do tego eleganckiego hotelu tak bardzo oddalonego od studia filmowego?

Na pewno chce mnie wypytać o sprawy, o których każdy szef ma prawo wiedzieć, pomyślała, nie chcąc sobie robić nadziei. Choćby o stan cywilny.

- Signor Rossi! - Dyrektor hotelu wybiegł im na spotkanie. Widocznie ktoś go już zawiadomił o przybyciu znakomitego gościa. - Jestem szczęśliwy, że mogę znów powitać pana w naszych progach.

- Wiem, że la Pergola jest jeszcze zamknięta - zaczął Santino - ale chciałbym...

- Zamknięta? - wpadł mu w słowo dyrektor.

- Dla pana jest zawsze otwarta, signor Rossi.

- Miałem nadzieję, że to właśnie powiesz, Fritz. Pani Mulhoon przyjechała do nas aż z Anglii.

- Natychmiast zawiadomię szefa kuchni. - Fritz skłonił się bardzo nisko.

- Nie, to nie będzie potrzebne - zapewnił Santino. - Wystarczy nam lekka przekąska. Mamy do omówienia kilka bardzo ważnych spraw.

- Rozumiem. - Dyrektor znów się uklonił.

- Doskonale rozumiem, signor Rossi. Pewnie chce pan pokazać pani widok...

- No właśnie. - Santino skinął głową.

Dyrektor zaprowadził ich do sporej salki w drugim końcu hotelu. Otworzył na oścież ciężkie drzwi, stanął w progu i skłonił się ceremonialnie.

- Proszę. Bardzo proszę - mówił cały rozpromieniony.

- Niezły widok, co? - mruknął Santino, który doskonale wiedział, czego się spodziewać.

Kate stanęła jak wryta. Na moment zaparło jej dech w piersi.

- Coś pięknego - wyszeptała po chwili. - Jeszcze nigdy czegoś podobnego nie widziałam.

Calutki Rzym leżał u jej stóp.

- Cieszę się, że ci się podoba. - Santino się uśmiechnął.

- Proszę usiąść przy oknie - zapraszał Fritz.

- Za momencik przyniosę państwu przekąski. Proponuję pierś gołębią z pomarańczami i grzany winem, a do tego wyborne miejscowe sery.

- Wystarczą same sery - przerwała mu Kate z miłym uśmiechem.

- Dla mnie też tylko sery - odezwał się Santino. - Nie będziemy przecież zajmować czasu szefowi.

- Czy zechce pan przejrzeć kartę win, signor Rossi? - dopytywał się Fritz.

- Nie, dziękuję. - Santino pokręcił głową.

- Poprosimy o kieliszek szampana i butelkę wody San Pellegrino.

- Tak, oczywiście. W tej chwili. Dyrektor wyszedł, cały w ukłonach i z uśmiechem szerokim, jakby zamówili najdroższe potrawy i trunki dostępne w tym lokalu.

- Sympatyczny facet, prawda? - odezwał się Santino, gdy za Fritzem zamknęły się drzwi.

- Bardzo - zgodziła się Kate. Postanowiła odpowiadać na jego pytania tak zwięźle, jak to tylko możliwe. Nie wiedziała, czego od niej chciał, ale była pewna, że nie przywiózł jej tutaj po to, by jej pokazać Rzym z lotu ptaka.

- W lecie posiłki podaje się na tarasie - opowiadał Santino. - Można jeść, mając przed oczami panoramę Wiecznego Miasta.

- Szkoda, że mnie już wtedy nie będzie - mruknęła nieopatrznie.

## *ROZDZIAŁ ÓSMY*

Oczywiście nie były to sery, jakie można kupić w supermarkecie. Kelner przyniósł świeży, jeszcze ciepły chleb, soczyste zielone oliwki i kilkanaście gatunków przepysznych, nigdzie indziej niespotykanych serów.

Santino z zapalem opowiadał ciekawostki z życia zespołu filmowego. Dzięki tym anegdotom Kate dowiedziała się czegoś więcej o ojcu swej córeczki, co jednak nie oznaczało, że gotowa była już teraz mu powiedzieć o jej istnieniu. Odprężyła się i uspokoiła, dlatego musiała uważać, żeby nie powiedzieć o jedno słowo za dużo.

- Opowiedz mi, jak żyjesz - poprosił Santino.

No właśnie! Tego się spodziewała. Najpierw ją zmięczył zabawnymi opowiastkami, a potem, prawie bezbronną, przyparł do muru jednym celnym pytaniem. Pewnie w ten sposób załatwiał wszystkie swoje interesy. Tyle że Kate nie była bezbronna; była przygotowana.

- Jak już wiesz, pracuję w agencji, która prowadzi sprawy Caddy - zaczęła.

- Pracowałeś - poprawił ją Santino z uśmiechem. - Jeśli sprawy pójda po mojej myśli, to będziesz o tym mówiła w czasie przeszłym.

- Mam w Londynie nieduże mieszkanie - ciągnęła Kate, jakby go nie usłyszała. - Korzystam z niego czasami, kiedy muszę dłużej zostać w pracy.

- A jeżeli wychodzisz o zwykłej porze? - Santino cały zamienił się w słuch.

- Mieszkam na wsi z Caddy i jej mamą. Oczywiście jeśli Caddy jest w Anglii. Przez większą część roku mieszkam tylko z ciocią Meredith.

- Mieszkasz z matką Cordelii? - Santino chyba nie zrozumiał.

- Owszem. Co w tym złego?

- Nic, tylko się zdziwiłem. Masz męża?



- A ty masz żonę? - odparowała Kate.
- To bardzo osobiste pytanie. - Santino lekko się skrzywił.
- Dokładnie tak samo osobiste jak to, które ty mnie zadałeś.
- Ale ja pytam swego przyszłego pracownika.

A więc nie była dość ostrożna. Wpadła prosto w zastawioną pułapkę.

- Nie mam męża i jest mi z tym dobrze - odparła, rumieniąc się, nie wiedzieć czemu.

- Ciekawe...

Santino nie skończył myśli, bo rozdzwonił się jego telefon.

- Przepraszam - powiedział, wstając od stolika. - To potrwa tylko chwilę.

Kate miała nadzieję, że będzie musiał gdzieś jechać, załatwić jakąś ważną sprawę. Bardzo by jej to odpowiadało. Potrzebowała kilku godzin samotności, żeby sobie wszystko przemyśleć, spokojnie się zastanowić, jak powinna z nim postąpić.

- Wyobraź sobie, co za niespodzianka! - Santino promieniał, gdy wrócił do stolika. - Nowa pani reżyser już przyjechała. Kilka godzin wcześniej, niż zapowiadała.

- Rzeczywiście doskonała wiadomość. - Kate szczerze się ucieszyła. - Wobec tego musimy natychmiast wracać.

- Nie musimy się spieszyć. - Santino się uśmiechnął. - Przede wszystkim dlatego, że nie wracamy do studia. Wiesz, mamy zwyczaj urządzać przyjęcie przed rozpoczęciem każdego nowego filmu. Dziś też się takie odbędzie. Niedaleko stąd jest mała restauracja, której gościnne progi dość często przekraczamy.

- Ale zdjęcia już się zaczęły! - zaprotestowała Kate.

- Z nowym reżyserem to będzie całkiem inny film - wytłumaczył Santino.  
- Dlatego organizujemy przyjęcie.

A więc Kate znów nie miała nic do powiedzenia. Wolałaby zostać sama i pogрузić się w pracy, tymczasem nadal musiała towarzyszyć Santinowi. Dobrze

choć, że nie będzie mógł już zadawać tych swoich dociekliwych pytań. Kate nadal nie była gotowa do zwierzeń i panicznie się bała, by przypadkiem nie powiedzieć o jedno słowo za dużo.

- Czy odwieźć cię do hotelu i potem razem ze wszystkimi przyjedziesz autokarem, czy może pojedziemy do tej restauracji od razu? - Głos Santina wyrwał ją z zamyślenia. - Jak wolisz? Decyzja należy do ciebie.

A więc miała prawo wybierać. Mogła poprosić, by ją odwiózł do Rzymu, mogła podróżować ze wszystkimi, zamiast siedzieć tuż obok niego w małej kabinie sportowego auta. Mogła nie ryzykować, że znów się w nim zakocha, że straci głowę dla człowieka, o którym wiedziała tylko tyle, że jest bardzo bogaty i ma wielką władzę.

- Nie ma sensu wracać do Rzymu - powiedziała. Nie miała pojęcia, dlaczego tak zdecydowała. Nie, to nie była decyzja. Raczej impuls. - Jestem twoją asystentką - usprawiedliwiła się, chyba sama przed sobą - więc powinnam razem z tobą powitać Diane Fox.

- Ja też tak uważam - zgodził się zadowolony Santino.

Cieszył się, że udało mu się przełamać kolejną barierę. Był pewien, że w końcu dowie się wszystkiego o Kate, choćby to miało trwać dłużej niż do końca tygodnia. Chyba nie było w jej życiu mężczyzny, ale musiało być coś, jakieś traumatyczne przeżycie, które pozostawiło w jej duszy głęboki ślad i nie pozwala jej się otworzyć, nawet przed nim. Nikt lepiej od Santina nie wiedział, jak taka zła przeszłość boli, jak bardzo człowieka prześladowuje.

Santino był dzieckiem ulicy, żył jak szczur, przemykający się chyłkiem pod ścianami. To dziecko wciąż w nim tkwiło. Nikomu nie ufało.

Nigdy nikomu nie opowiadał o swoim dzieciństwie. Zresztą nawet gdyby, to kto by mu uwierzył? Santino Rossi, milioner i znany filmowiec, miałby kiedykolwiek być ulicznikiem? Niemożliwe! Ludzie kojarzyli go z blaskiem srebrnego ekranu, z tym wszystkim, co najwspanialsze w filmowym świecie. Nikt nie miał pojęcia, że był postacią zmyśloną, tak samo jak postacie jego

filmów. Sam siebie stworzył, unikał współczucia, a nawet zainteresowania ludzi, bo uważał, że go osłabia. Życie na ulicy nauczyło go, że musi być silny, zimny i obojętny. I taki był. Z wyjątkiem jednej nocy przed pięcioma laty.

Restaurację urządzono w starej, wyremontowanej i zmodernizowanej stodole. W sali było mnóstwo gości, panował nieopisany hałas. Kelnerzy krzyczeli do kucharzy, kucharze do kelnerów. Każdy, kto chciał, żeby go usłyszano w tym wrzasku, sam także musiał głośno krzyżeć.

Dla zespołu filmowego ustawiono długie stoły w jednym końcu sali, zasłane lnianymi obrusami, udekorowane kwiatami i zastawione pojemnikami z lodem, w których chłodziły się butelki szampana.

- Jak dobrze, że jesteś, Kate! - zawołała Caddy.

Rzuciła się kuzynce na szyję, a swemu producentowi posłała miły uśmiech.

Kate zakręciło się w głowie. Od hałasu, od niespodziewanej czułości Caddy, od szybkości, z jaką następowały po sobie wydarzenia tego niezwykłego dnia.

- Mam nadzieję, że ci się tu spodoba - odezwał się Santino. - Miejsce idealne, wspaniałe jedzenie, a tutejsze wino to po prostu marzenie. Przekonasz się, bo sporo zamówiłem.

Wziął ją za rękę i poprowadził przez zatłoczoną salę do przeznaczonego dla nich stołu. Kate czuła się bezpiecznie. Za dobrze!

Przecież nie po to tu przyjechała! Miała powitać Diane Fox i zaopiekować się Caddy. Ale pani reżyser nie było widać i Caddy też gdzieś się zapodziała.

Nagle wyrosła tuż przed nią, jak spod ziemi.

- Niespodzianka! - zawołała, uśmiechając się od ucha do ucha.

Nie była sama. Kate zamarła na widok małej dziewczynki uczeplonej ręki swojej opiekunki.

Sporą chwilę potrwało, nim Santino zorientował się w sytuacji. Mała dziewczynka podbiegła do Kate i rzuciła jej się w objęcia. Tuż za nią pojawiła się starsza pani o łagodnych szarych oczach i nieco niepewnym uśmiechu.

- Przepraszam cię, Kate - powiedziała. - To miała być niespodzianka, ale chyba niezbyt dobrze trafiona. Powinnam była zadzwonić i cię uprzedzić, że przyjeździemy. Tylko widzisz, to wszystko działo się tak szybko. Caddy mi powiedziała, że jesteś w dołku, więc sobie pomyślałam, że nasz przyjazd dobrze ci zrobi.

Santino patrzył na czarnowłosą, może czteroletnią dziewczynkę, którą Kate przytulała do siebie i obsypywała pocałunkami. A kiedy spojrzał prosto w oczy Kate...

Świat zawirował mu przed oczami.

Kate zbladła i mocniej przytuliła dziecko do siebie. Jakby się czegoś przestraszyła.

Dziewczynka już zauważyła Santina. Włożyła palec do buzi i uważnie mu się przyglądała, a on nie był w stanie się poruszyć.

Patrzył to na Kate, to na tę małą dziewczynkę i nie widział nic i nikogo prócz nich dwóch. Przeczuł, że od tej chwili w jego życiu będzie się liczyła tylko ta jedna, jedyna na świecie osoba.

Nie miał nawet cienia wątpliwości, że to jest jego córka. Była do niego podobna, jakby ktoś zdjął z niego skórę. Czarne włoski, brązowe oczka. Jego dziecko! Jedyna na całym świecie osoba z nim spokrewniona! Cała jego rodzina, a on nawet nie wie, jak ma na imię!

- Kto to jest ten pan, mamusiu? - zapytała dziewczynka, pokazując Santina paluszkiem.

Ogarnął go gniew. Ten śliczny aniołek jest na świecie już tyle lat, a on nawet nie wiedział o jego istnieniu! Kate mu nie powiedziała! Ukryła przed nim to dziecko! Ukradła mu kilka lat! A on jeszcze przed chwilą myślał, że mógłby tej kobiecie zaufać...

- Przywitaj się z tatusiem, Francesco - powiedziała do dziecka Kate.  
Francesca! Francesca... Francesca...
- Cześć - powiedziała dziewczynka, wyciągając do niego obie rączki.

## *ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY*

Kate była zrozpaczona. Tak bardzo chciała, żeby Santino popatrzył na nią, żeby powiedział choć jedno dobre słowo, ale on patrzył tylko na Francescę. Jakby świata poza nią nie widział.

Musiała się wziąć w garść. Musiała się zachowywać normalnie, jakby się zupełnie nic nie stało. Musiała to zrobić dla dobra swojego dziecka.

Santino też się starał wyglądać normalnie, ale było po nim widać, że przeżył szok. Bo też było to najgorsze ze wszystkich możliwych rozwiązań. Bez uprzedzenia, bez jednego słowa, pokazano mu dziecko, w którym rozpoznał swoją krew.

Caddy i Meredith zrobiły to, co uważały za najlepsze dla Kate, więc trudno było mieć do nich pretensję.

- Czy po to pojechałaś do Rzymu, mamusiu? - dopytywała się Francesca.  
- Żeby znaleźć mojego tatusia?

- Nie, nie po to. - Tym razem Kate nie mogła skłamać. Jeszcze nigdy nie oszukała córeczki i nie zamierzała tego zmieniać. Posadziła sobie dziewczynkę na kolanach i pochyliła się, żeby widzieć jej buzię. - Pamiętasz, co ci mówiłam? Pojechałam do Rzymu, żeby się spotkać z ciocią Caddy.

- Ciocia znalazła tatusia?

- Nie - odezwał się Santino, siadając na ławie obok Kate. - To ja znalazłem ciebie.

Wpatrywał się w dziewczynkę, jakby nic poza nią nie istniało. Francesca też była nim zauroczona. Po raz pierwszy, odkąd urodziła córeczkę, Kate poczuła się niepotrzebna i to ją przeraziło.

Dopiero kiedy mała się wygadała, kiedy opowiedziała cudem odnalezionemu tatusiowi o wszystkich ważnych sprawach, Santino poprosił, żeby przyprowadziła Meredith. Kate wiedziała, że ta chwila nastąpi i bała się jej jak ognia. Niestety, musiała odejść od stołu i rozejrzeć się za ciocią.

- Dokąd idziesz, mamusiu? - Francesca się zaniepokoiła.

- Poszukam cioci Meredith, skarbie.

- A ja będę miał okazję trochę lepiej cię poznać - dodał wpatrzony w swoją córkę Santino.

- Aha - powiedziała dziewczynka i zanim Kate zdążyła odejść od stołu, wdrapała się tatusiowi na kolana.

Byli tacy do siebie podobni. Oboje mieli ciemne oczy i bardzo czarne włosy. Nawet uśmiech ten sam. Nic dziwnego, że byli sobą zafascynowani.

Kate pożałowała, że nie może cofnąć czasu. Gdyby wiedziała, że Meredith przywiezie małą do Rzymu, powiedziała by Santinowi o jej istnieniu, zanim się przekonała, czy będzie dobrym ojcem. Niestety, czasu się cofnąć nie da i nie da się odebrać Francesce tatusia. Kate nie miała już w tej sprawie nic do powiedzenia.

- Pójdziesz wreszcie poszukać Meredith? - spytał Santino. Powiedział to spokojnie, żeby nie wystraszyć córeczki, lecz w jego głosie był chłód, który przeniknął Kate aż do kości.

- Już idę - westchnęła zrezygnowana, bo wcale nie miała ochoty zostawiać ich samych. W każdym razie jeszcze nie teraz.

- Francesca jest przy mnie bezpieczna - zapewnił Santino. - Nic złego jej nie zrobię.

- Zostań z tatusiem, kochanie. - Kate pocałowała córeczkę w czółko. - Ja zaraz do ciebie wrócę. I przyprowadzę babcie Meredith.

- Tak, możesz iść, mamusiu. - Francesca w ogóle się nie przejęła. Bez przerwy opowiadała Santinowi o swoich sprawach. Jakby znała go od zawsze, od dnia swoich urodzin.

Kate rozejrzała się po wielkiej sali. Caddy stała otoczona tłumem wielbicieli, rozradowana, zupełnie nieświadoma dramatu, który zainicjowała.

Ale nigdzie nie było widać Meredith. Na szczęście nie trzeba było psuć Caddy humoru, bo Meredith dostrzegła Kate w samą porę i natychmiast się do niej precisnęła.

- Jestem tutaj, Kate - powiedziała, kładąc jej dłoń na ramieniu.

- Och, ciociu! - wykrzyknęła Kate. - Przepraszam, że cię nie zauważyłam. I nawet się z tobą nie przywitałam. Czy mogłabyś chwilę posiedzieć z Francescą, bo ja muszę porozmawiać z Santinem?

- Oczywiście, kochanie, bardzo chętnie.

- Meredith popatrzyła na bladą jak płótno Kate.

- Co się stało? - przeraziła się nie na żarty.

- Nic takiego - tym razem Kate skłamała bez zastanowienia. - Po prostu Santino chce się ze mną rozmówić.

- To chyba dobrze, prawda? - spytała Meredith z nadzieją w głosie.

- O, tak - zapewniła ją Kate. Meredith była taka dobroduszna i naiwna. Jak dziecko. Zresztą nie znała Santina. Podobnie jak Kate.

Kiedy wróciły do stołu, Francesca spała wtulona w ramię swego ojca. To był niezwykły widok. Niezwykły i straszny zarazem. Kate jeszcze nigdy nie czuła takiego chłodu w żyłach. Czyżby krew jej zaczynała zamarzać?

- Mała pewnie jest zmęczona po podróży - rozczuliła się Meredith.

- Jeszcze sobie porozmawiamy, *piccola* - szepnął Santino do dziecka, układając je ostrożnie w ramionach Meredith.

Ale wyraz jego twarzy się zmienił, gdy tylko oboje z Kate oddalili się kilka kroków od stołu.

- Jak to się stało, Kate? - spytał tym lodowatym tonem, który tak okropnie ją przerażał.

- Proszę cię, Santino - jęknęła. - Nie tutaj.

- Kate! - krzyknął i złapał ją za rękę.

Przestraszyła się. Sama nie wiedziała czego, bo przecież Santino by jej nie uderzył. W każdym razie nie tutaj, nie przy ludziach. Mimo to wyrwała mu się i przebiegła przez pełną gości salę, roztrącając ich na boki i nie zwracając uwagi na kwaśne miny.

Ona, która od lat troszczyła się o całkiem obcych ludzi i potrafiła rozwiązać każdy, nawet najtrudniejszy problem, w swojej własnej sprawie była całkiem bezradna. Nie miała nikogo, kto mógłby jej teraz pomóc.

Wypadła na dwór i wciągnęła w płuca chłodne górskie powietrze. Nim zdążyła się uspokoić, Santino już stał obok niej. Znowu wziął ją za rękę. Tym razem trzymał mocno. Nawet gdyby chciała, nie zdołałaby się wyrwać.

- Puść mnie, Santino, proszę.

- Wyjaśnijmy sobie jedną sprawę - powiedział, stawiając Kate przed sobą.

- Francesca jest moją córką.

Nie pytał, tylko stwierdzał fakt.

- Oczywiście - powiedziała. - Każdy głupi by się zorientował.

- To dlaczego mi nie powiedziałaś? - wybuchnął. - Przecież to moje dziecko! Mam prawo...

Puścił ją i oddalił się o kilka kroków, jakby nie mógł znieść bliskości Kate.

- Jak mogłaś mi coś takiego zrobić?

Był wściekły. Czar prysł jak bańka mydlana. Uroczy, dobrze wychowany mężczyzna zmienił się w pałającego nienawiścią, głęboko skrzywdzonego ojca. Kate czuła przez skórę, że spokojne zwykłe życie jej i Franceski skończyło się na zawsze.



- Nie odpowiedziałaś mi na pytanie - przypomniał głosem głuchym, jakby dochodził z głębi ziemi.

- Wiem, że powinnam ci była wcześniej o tym powiedzieć, ale...

- Co „ale”? Jakie „ale”? - Santino nie dał jej dojść do głosu. - Jesteś w Rzymie już drugi dzień! Ile razy w tym czasie rozmawialiśmy ze sobą? Ile miałaś okazji, żeby mi powiedzieć o jej istnieniu i ile z nich zmarnowałaś? I wtedy, pięć lat temu, też mogłaś mi powiedzieć. Wiedziałaś, że jesteś w ciąży! Wiedziałaś, że to dziecko jest moje! Dlaczego mnie nie znalazłaś? Dlaczego wtedy nic mi nie powiedziałaś? Dlaczego nie powiedziałaś, kiedy mała była już na świecie?

- Miałam tylko osiemnaście lat - broniła się słabo Kate.

- Chcesz powiedzieć, że byłaś za młoda?

- Santino roześmiał się głośno. - Ale nie byłaś za młoda, żeby iść ze mną do łóżka. O ile dobrze pamiętam, nie trzeba cię było nawet namawiać.

- No właśnie. - Kate podniosła głowę do góry.

- Teraz bym się tak nie zachowała.

Co innego mogła mu powiedzieć, kiedy tak brutalnie ją potraktował? Jak miała mu powierzyć straszny sekret, skoro nawet nie chciał jej słuchać i nie miał zamiaru zrozumieć? Kate już tyle w życiu straciła, że nie stać jej było na kolejną stratę. Musiała myśleć o Francesce, o jej przyszłości i o tym, żeby jej nie zabrano córeczki.

Santino odwrócił się na pięcie i wszedł z powrotem do restauracji. Kate pobiegła za nim. Złapała go za rękaw, ale strząsnął jej rękę jak upartą muchę.

- Zostaw mnie - prychnął.

- Proszę cię, Santino - nie ustępowała. W końcu chodziło o jej córkę, o jej najdroższy skarb. - Wiem, jak się teraz czujesz...

- Na pewno nie wiesz - warknął, nie zwalniając kroku.

- Zrozum, Santino. Dla dobra Franceski musimy...

- My? - Zatrzymał się tak gwałtownie, że Kate omal na niego nie wpadła.  
- Nie ma żadnego „my”, moja droga. I nie myśl sobie, że pozwolę ci podejmować jakiegokolwiek decyzje, dotyczące mojej córki!

- Niestety, musisz mnie wysłuchać. Nie masz innego wyjścia. Ja jestem matką Franceski.

- No właśnie! - Znow się roześmiał. Złośliwie. Kate ciarki przeszły po plecach od tego śmiechu. - I jak wszystkie mamusie myślisz wyłącznie o sobie!

Ruszył w stronę stołu, przy którym zostawił córeczkę z Meredith. Kate stała w miejscu jak wryta, zupełnie oniemiała. Trwało to tylko chwilę, bo znow za nim pobiegła. Tym razem zastąpiła mu drogę.

- Myślisz sobie, że możesz kłamać i oszukiwać bez żadnych konsekwencji - syknął Santino, nie mogąc jej wyminąć. - Nie ze mną te numery, Kate! Ja się znam na kobietach!

Tym razem Kate nie dała się zastraszyć. Ogarnął ją niesłychany spokój, wróciła zdolność logicznego myślenia.

- Czy to samo powiesz Francesce, kiedy nasza córka dorośnie i stanie się kobietą? - spytała. Santino się zawahał. Tym razem nie odsunął Kate z drogi, nie odszedł, tylko stał i patrzył na nią, ale już bez tego złośliwego grymasu. - Chciałeś wiedzieć, jak to się mogło stać, ale nie chciałeś słyszeć odpowiedzi - powiedziała. - Więc może teraz zechcesz jej wysłuchać. Kiedy moi rodzice się dowiedzieli, że jestem w ciąży... No cóż, wyrzucili mnie z domu. Tylko tyle. Gdyby nie ciocia Meredith...

- A mimo to nawet nie spróbowałaś mnie odnaleźć? - wpadł jej w słowo. Nie przepuścił żadnej okazji do ataku. - A kiedy już byłaś bezpieczna, u cioci Meredith, czy wtedy też nie przyszło ci do głowy, że powinnaś mi powiedzieć o mojej córce? Oczywiście, że nie! Uznałaś, że jestem takim typem, który na to nie zasługuje! Pewnie ci się zdawało, że się od ciebie odwrócę, że cię zostawię samą z moim dzieckiem. Nie dałaś mi żadnej szansy! Jasne, bo niby po co, skoro u cioci Meredith było ci dobrze i wygodnie.

- Nie mieszaj w to Meredith - zawołała Kate, dotknięta do żywego. - Meredith nic złego ci nie zrobiła. A dla Franceski jest najwspanialszą babcią, jaką można sobie wyobrazić. Nie pozwolę ci jej ubliżać, choćby...

- Nie masz prawa niczego mi zabraniać - burknął. - Ale za Meredith przepraszam. Rzeczywiście, trochę się zagalopowałem.

Kate nie miała sobie w tej sprawie nic do zarzucenia. Pięć lat temu po prostu nie mogła powiedzieć Santinowi o ciąży. Wówczas wciąż jeszcze pełno było w mediach paskudnych komentarzy na temat tej kobiety, która wniosła do sądu sprawę o ustalenie ojcostwa.

Kate nie życzyła sobie, żeby o niej i o jej dziecku pisano w ten sam sposób, nie chciała, by Francesca, gdy dorośnie, natknęła się przypadkiem na jakiś wycinek z gazety czy na starą kronikę filmową. Nie mogła się zdać na łaskę i niełaskę człowieka, którego zupełnie nie знаła. Ani myślała ryzykować, że Santino też się od niej odwróci, jak zrobili to jej rodzice. A gdyby ją odepchnął i zabrał dziecko... Nie, o tym w ogóle nie chciała nawet myśleć.

Nie miała sobie nic do zarzucenia, bo cokolwiek uczyniła - źle czy dobrze - zdołała zapewnić córeczce stabilne i spokojne życie. Tylko to się dla niej liczyło.

- Nie przypuszczałam, że cię to zainteresuje - powiedziała - więc podjęłam jedyną decyzję, jaką w tych okolicznościach mogłam podjąć.

- Krótko mówiąc: zdecydowałaś za mnie. Osądziłaś mnie, nie pytając nikogo o zdanie. Ciekawe, kto ci dał takie prawo? - Popatrzył na nią z nieukrywanym obrzydzeniem. - Miałem prawo wiedzieć o istnieniu mojego dziecka, a Francesca miała prawo poznać ojca. Kto ci pozwolił pozbawiać nas tego prawa? Powinnaś mnie była odszukać, powinnaś wystąpić do sądu...

- Do sądu? - Kate nie pozwoliła mu dokończyć. - Jak myślisz, co by ze mną zrobił ten sąd? Jakie szanse ma biedna, zupełnie zwyczajna samotna matka przeciwko bogatemu i wpływowemu mężczyźnie? Nie rozumiesz, że jedyne, co było dla mnie ważne, to żeby mojemu dziecku nic nie zagrażało?

- I uznałaś, że ja stanowię zagrożenie? - Santino nie posiadał się ze zdumienia. - Kpisz sobie ze mnie, czy co? Z mojego punktu widzenia to wygląda tak, że zabrałaś mi moją córkę, a Francesce zabrałaś rodzzonego ojca.

- Niczego jej nie zabierałam! Ja tylko nie chciałam jej narażać. Nie wiedziałam, jakim jesteś człowiekiem, nie miałam pojęcia, czego się można po tobie spodziewać.

- Ale to ci nie przeszkadzało iść ze mną do łóżka!

- Nie przeszkadzało - zgodziła się Kate. - Bo wtedy to była wyłącznie moja sprawa i moje własne ryzyko. Dziewięć miesięcy później na całym świecie nie było nic ważniejszego od Franceski. Ona musi mieć spokój! Rozumiesz?

- Przepraszam, że wam przeszkadzam - usłyszała za plecami głos Caddy.

Kate zdrewniała, ale prędko wzięła się w garść. Kiedy się odwróciła, po jej minie nie dałoby się poznać, że przeżywa najstraszniejszy koszmar swojego życia.

- Diane Fox czeka - przypomniała im Caddy.

- Tak, tak, już idziemy - powiedział prędko Santino, który też momentalnie się opanował.

A gdy Caddy wróciła do sali, powiedział do Kate:

- Musimy tam wejść i zachowywać się tak, jakby się nic nie stało.

- Oczywiście - zgodziła się Kate. Ona także nie chciała, żeby cały świat się dowiedział, że łączy ją z Santinem coś więcej niż tylko praca.

Kiedy wrócili do stołu, oboje byli uśmiechnięci i mili dla zespołu, zwłaszcza dla Diane Fox. Nikt by się nie domyślił, że dopiero co przeżyli straszne chwile.

Przez cały wieczór Kate działała na automatycznym pilocie. Uśmiechała się do każdego i dla każdego miała dobre słowo. Starła się nie myśleć o Santinie, o jego groźbach i o nienawiści, jaką ją obdarzył. W tej chwili musiała myśleć o pracy, o Caddy, o jej pozycji w zespole.

Diane Fox spodobała jej się od pierwszego wejrzenia. Była konkretna, rozsądna i bardzo sympatyczna, więc Caddy była teraz w dobrych rękach. Przynajmniej nią Kate nie musiała się przejmować.

Potwornie się bała, żeby Santino nie zechciał jej zabrać dziecka. Na próżno usiłowała przekonać samą siebie, że żaden sąd na świecie nie wyda takiego niesprawiedliwego wyroku i nie odbierze córki kochającej i bardzo troskliwej matce.

Popatrzyła tam, gdzie zostawiła córeczkę... Franceski nie było! Przerazona Kate rozejrzała się po sali. Jej córeczka stała przy wielkiej palmie i z ożywieniem opowiadała coś swojemu tatusiowi. Meredith była nieopodal i przyglądała się małej z uśmiechem, zupełnie nieświadoma grożącego im niebezpieczeństwa.

- Spadłam - mówiła Francesca, kiedy Kate przepchała się do niej przez wypełniający salę tłum gości. Na widok swojej mamy dziewczynka odruchowo wyciągnęła rączki, chcąc, żeby ją Kate podniosła do góry. - Niedobry konik mnie zrzucił - szepnęła do ucha Kate, gdy jej buzia znalazła się na wysokości maminej twarzy.

Mała pewnie zmyśliła tę historię. Gdyby było inaczej, Meredith opowiedziałaby Kate o przygodzie z kucykiem. Jednak dla Santina niewinne słowa dziecka mogły stanowić dowód, że Kate jest wyrodną matką. Co gorsza, mógł się znaleźć sędzia, który by podzielił jego zdanie.

Kate przytuliła córeczkę i wtuliła twarz w jej mięciutkie włoski.

Nie oddam cię nikomu, pomyślała.

## *ROZDZIAŁ DZIESIĄTY*

- Powinniśmy wracać do domu, kochanie - powiedział do Franceski Santino, zorientowawszy się, która jest godzina.

- Odwieziesz nas do hotelu? - ucieszyła się Meredith, całkiem nieświadoma tego, co naprawdę się działo. - Jesteś dla nas bardzo dobry, Santino.

- Pojedziemy do mnie, nie do hotelu.

- Pojedziemy do hotelu - powiedziała z naciskiem Kate, podając córeczkę zdeorientowanej Meredith.

Na szczęście Meredith już zrozumiała, że Kate i Santino, mówiąc najdelikatniej, nie porozumieli się ze sobą.

- Idziemy, mój gołąbku. - Meredith uniosła roześmianą Francescę wysoko w górę. - Weźmiemy twój płaszczyk z szatni, a rodzice przez ten czas uzgodnią, gdzie będziesz dzisiaj spała.

Zabrała dziewczynkę, nim mała zdążyła zauważyć, że jej rodzice raczej się nie lubią.

- Nie próbuj zabierać ode mnie Franceski - odezwała się Kate, odczekawszy, aż córka oddali się na tyle, żeby na pewno nie mogła usłyszeć ani jednego słowa. - Nie widzisz, jaka jest szczęśliwa? Naprawdę chcesz to wszystko popsuć?

- Francesca pojedzie ze mną - powtórzył z tępym uporem.

Wyglądał teraz zupełnie inaczej niż mężczyzna, z którym Kate spędziła minione dwa dni i którego już zaczynała lubić. W tej chwili miała przed sobą pozbawionego skrupułów biznesmena, okrutnika, który zawsze wygrywał każdą potyczkę, nie licząc się z kosztami.

- To tylko małe dziecko - przypomniała mu Kate. - Nie życzę sobie, żebyś ją wciągał w nasze spory.

- Mam do nadrobienia cztery lata - burknął Santino. - Chcę patrzeć, jak moja córka zasypia, jak wygląda, kiedy się rano budzi. Chcę z nią być w każdej chwili jej życia, chcę się z nią bawić i śmiać się.

- A co będzie, jeśli rano obudzi się z płaczem? - wpadła mu w słowo Kate.  
- W nowym miejscu, wśród obcych ludzi. To bardzo prawdopodobne.

- Ja nie jestem obcym człowiekiem! - wrzasnął Santino z taką złością, aż kilka osób się odwróciło, by sprawdzić, co się dzieje. - Jestem jej rodzonym ojcem!

- A ona jest małą dziewczynką - powtórzyła Kate. - Jest śpiąca i zmęczona po podróży. Rano może cię nawet nie poznać. Zaryzykujesz, że się rozpłacze na twój widok?

Nareszcie coś do niego dotarło. Zamyślił się.

- No dobrze, zadzwoń do hotelu - powiedział.

- Zapytaj, czy mają wolny apartament. Powiedz, że to dla mnie i że potrzebne będą dwie sypialnie. Jedna dla ciebie i Franceski, a druga dla mnie.

- To idealne rozwiązanie - pochwaliła Kate.

- Nie interesuje mnie twoja opinia - burknął nieuprzejmie Santino. - Robię to dla mojej córki, nie dla ciebie. Trzeba tak to wszystko rozegrać, żeby się mogła od ciebie odzwyczaić powoli.

- A jeśli się nie odzwyczaia?

- Wystąpię o przyznanie mi opieki nad nią - oznajmił Santino. - I niech ci się nie zdaje, że przegram tę batalię. Każdy sąd na świecie przyzna mi dziecko, kiedy tylko wykażę, jak beztroska była jej matka w przeszłości i jak mało rozważna jest teraz. Żeby zostawiać taką małą kruszynkę pod opieką mocno starszej pani...

- Nie waż się tykać Meredith, ty potworze - syknęła Kate.

- Nie jestem żadnym potworem. Udowodnię przed sądem, że jestem kochającym ojcem, który chce dla swojego dziecka wszystkiego co najlepsze.

Dla tego dziecka, do którego nie miałem dostępu przez całe cztery lata. Z winy matki dziecka, oczywiście.

Santino dosłownie pluł jadem. Kate już widziała oczami wyobraźni, jak oboje kłóć się o dziecko, stojąc na dwóch przeciwnych brzegach głębokiej wyrwy, a dziecko - samotne i zapłakane - siedzi na dnie tej jamy, nad którą jego rodzice toczą walkę.

Znała kilkoro takich dzieci i z przerażeniem obserwowała zajadłość rodziców, którzy walcząc o prawo do opieki nad maluchem zapominali o nim samym. Kate ani myślała narażać Franceski na takie straszliwe cierpienia. Nie życzyła sobie, by jej jedyna córeczka musiała dokonywać wyborów, do których nie dorosła.

Ale jak przekonać do tego Santina?

W hotelu Russe znalazł się odpowiedni apartament dla signora Rossiego. W hotelu Russe wszystko było do dyspozycji signora Rossiego. Apartament prezydencki też. Wszystkie drzwi otwierały się przed signorem Rossim. Kate coraz bardziej się przekonywała, jak wielkie wpływy ma Santino, jak bardzo wszyscy się z nim liczą i jak wiele może.

Siedziała na skraju łóżka i wsłuchiwała się w równy oddech śpiącej córeczki. Francesca nie miała pojęcia, jakie chmury zawisły nad jej małą główką. Cieszyła się każdym drobiazgiem. Choćby tym, że będzie mogła spać w wielkim łóżu razem ze swoją mamusią. I oczywiście czekała na nowy dzień, pełen fantastycznej zabawy i wielu wesołych przygód.

Kate musiała zrobić wszystko, co w ludzkiej mocy, żeby nic i nikt nie zepsuł jej radosnych nadziei. Nawet Santino Rossi.

Już dawno to sobie postanowiła i, jak dotąd, wykonała postanowienie w stu procentach. Między innymi dlatego nie dopuszczała do siebie żadnych mężczyzn. Nie życzyła sobie, żeby jej córeczka musiała się rozstawać z kimś, do kogo się wcześniej przyzwyczaiła. Miała nadzieję, że Santino też w końcu



zrozumie, że nie wolno zrywać więzi między matką i dzieckiem. Choćby tylko dla dobra tego dziecka.

Westchnęła, przykryła się kołdrą i zapadła w niespokojny sen.

Zbudziła się o świcie. Francesca już nie spała i bawiła się swoim niedźwiadkiem.

- Mój miś jest głodny - poskarżyła się.

- Zaraz znajdziemy mu coś do jedzenia - zapewniła córeczkę Kate.

Ktoś zapukał do drzwi.

- Ktoś puka - oznajmiła Francesca. - Babcia Meredith czy ciocia Caddy?

A więc mała nie pamiętała tatusia. Dokładnie tak, jak Kate się spodziewała.

- Nie pamiętasz, kogo wczoraj spotkałaś? - zapytała córeczkę.

- Kogo? - Francesca nie mogła sobie przypomnieć.

A tymczasem Santino stał pod drzwiami pewien, że odzyskał córeczkę, że teraz będzie ją zawsze miał przy sobie. Córeczkę, która nie pamiętała, że wieczorem się z nim bawiła!

Kate musiała jej o nim przypomnieć. Nie chciała, by mu się zrobiło przykro, żeby znowu musiał cierpieć.

- No, przypomnij sobie - prosiła, przytulając Francescę. - Kto wczoraj przyszedł do ciebie? Z kim sobie tak ładnie rozmawiałaś?

- Tatuś! - Mała aż podskoczyła z radości.

- Tak, kochanie. Twój tatuś.

Teraz Francesca mogła już wyjść do Santina.

Kate wiedziała, że musi się nauczyć dzielić miłością swojej córki, ale gdy patrzyła, jak mała podskakuje radośnie, biegnąc do drzwi pokoju, poczuła wielki ciężar w piersi.

Śniadanie zjedli w osobnym pokoju. Wyglądali jak kochająca się szczęśliwa rodzina i tylko baczny obserwator mógłby zauważyć, że wcale nie są szczęśliwi. Santino miał podkrążone oczy...

A więc on też nie spał dobrze w nocy!

Był uprzedzająco grzeczny dla kelnerek i nieziemsko cierpliwy dla Franceski, tylko Kate jakby dla niego nie istniała.

- Bym ci pokazała, jak jeźdź, tatusiu - opowiadała Francesca - ale tutaj nie ma konika.

- Może nam się uda jakiegoś znaleźć - odparł

Santino takim tonem, jakby się zastanawiał. - Mam dom na wsi, całkiem niedaleko od Rzymu.

- Taki jak babci Meredith? - chciała wiedzieć mała. - A czy tam są koniki? Czy możemy tam pojechać, mamusiu?

- Tak się składa, że są - odparł Santino, spoglądając pytająco na Kate.

Ucieszyła się. Widocznie coś sobie przemyślał, coś do niego dotarło i nie będzie chciał samodzielnie decydować o losach córeczki. Na razie liczył się z jej zdaniem i Kate miała nadzieję, że tak już zostanie. Czowała, że wizyta w domu Santina nie będzie dla niej przyjemna, ale się na nią zgodziła. Ze względu na Francescę.

- Jeśli ciocia Caddy nie będzie mnie dziś potrzebować, to pojedziemy - powiedziała do córeczki. - Poproszę babcię Meredith, żeby też z nami pojechała. Oczywiście jeśli twój tatuś się zgodzi.

Przejechali przez wielką kutą bramę. Przed nimi rozciągała się szeroka droga, ale żadnego domu nie było widać. Tylko rozległe zielone łąki i ta droga, przy której rosły majestatyczne cedry.

Kate siedziała sztywno na przednim siedzeniu, obok prowadzącego auto Santina. Tym razem był to range rover, który podstawiono pod hotel zaraz po śniadaniu.

Meredith z Francescą zajmowały tylne siedzenie, ale Santino i tak przez całą drogę tylko z nimi rozmawiał. Za to do Kate nie odezwał się ani słowem.

Wiedziała, że to źle wróży, a jednak postanowiła się na zapas nie martwić, a już na pewno nie poddawać się na samym początku batalii. Zwłaszcza że

mogło do niej w końcu nie dojść. Kate nie traciła nadziei, że uda jej się przekonać Santina do swoich racji.

- Dom jest za tym zakrętem - odezwał się Santino. Oczywiście nie do Kate, tylko do córki i do jej babci Meredith.

Nim dojechali do zakrętu, zdążył im opowiedzieć, że cała posiadłość należała kiedyś do starego rodu, ale teraz jest jego własnością i że on też ma zamiar założyć tu dynastię. Roześmiał się po tych słowach, a Meredith mu zawtórowała. Jakby nie zdawała sobie sprawy, że stosunki między Kate i Santinem są napięte do granic możliwości.

Wycieczka sprawiła Meredith wiele radości. Zawsze była otwarta na nowe propozycje i gotowa przeżyć kolejną fascynującą przygodę. Nie było takiej rzeczy, której by nie zrobiła, jeśli uznała ją za właściwą. Choćby tego, żeby przy pierwszej lepszej okazji przywieźć Francescę do Rzymu.

Pierwszy raz w życiu Meredith źle oceniła sytuację, pomyślała niewesoło Kate.

- Jak wam się tu podoba? - spytał Santino, kiedy wyjechali z zakrętu.

Francesca aż pisnęła. Myślała, że jej tata ma wiejski dom, podobny do tego, w jakim mieszkały z Meredith, tymczasem to nie był dom, tylko pałac.

- To duży dom, tatusiu - stwierdziła. - Czy koniki też w nim mieszkają?

W każdym razie jest tam dość miejsca i na to, pomyślała Kate, oszołomiona wspaniałością siedziby Santina Rossiego.

- Nie, kochanie - odparł Santino. - Konie mieszkają w stajniach po drugiej stronie dziedzińca. Czy mam pojechać prosto do stajni, czy wolisz najpierw zobaczyć dom?

Radość Franceski wystarczyła za całą odpowiedź. Zresztą Meredith też była podekscytowana. Tylko Kate czuła się wykluczona z towarzystwa. Miała wrażenie, że jest niewidzialna. Zresztą nic dziwnego. Była jedyną osobą nienależącą do fanklubu Santina Rossiego. Przede wszystkim dlatego, że nikt jej do tego klubu nie zaprosił.

Santino podjechał pod stajnię, zatrzymał auto, wysiadł i otworzył tylne drzwi, żeby pomóc wysiąść Francesce. Kate ścisnęło się serce na ten widok. Dotąd to była jej rola, to ona dbała o bezpieczeństwo córeczki. Po raz pierwszy w życiu ktoś ją w tej roli zastępował.

- Śliczna z nich para, prawda? - spytała Meredith, podchodząc do Kate.

Stały razem i patrzyły, jak Francesca z tatusiem wchodzi do stajni. Kate była wdzięczna Meredith za to, że zechciała jej towarzyszyć. Najchętniej pobiegłaby za córką, choć tym razem Santino miał pełne prawo być z nią sam na sam. Ale to sam na sam umacniało jego więź z Francescą i w niedalekiej przyszłości mogło znacznie ułatwić całkowite pozbycie się Kate z życia dziewczynki. Tym łatwiej, że tatuś miał do zaproponowania atrakcje, o jakich przy mamie i babci mogła sobie co najwyżej pomarzyć.

Kate starała się zachować spokój, choć wszystko w niej krzyczało, że trzeba zabrać dziecko i schować się z nim w jakimś bezpiecznym miejscu, gdzie Santino nigdy ich nie odnajdzie.

Wizyta w stajni wreszcie dobiegła końca. Santino przyprowadził uradowaną Francescę z powrotem do samochodu, przy którym stały Kate i Meredith.

- Podobało ci się, kochanie? - spytała Kate, starając się zachować spokój.

- Bardzo! - zawołała mała. Podskoczyła, ale nie puściła ręki tatusia. - Tylko wiesz, mamusiu, te koniki są bardzo, bardzo duże. Za duże dla mnie - dodała z widocznym żalem.

- Rzeczywiście - odezwał się Santino. - Przykro mi, że nie mamy tu żadnego kucyka, na którym mogłabyś pojeździć. No cóż, zobaczę, co się da w tej sprawie zrobić.

Ostatnie zdanie powiedział, patrząc prosto w oczy Kate. Nie dała się zastraszyć, choć dobrze rozumiała, co znaczy jego spojrzenie. I bez tego wiedziała, że Santino może dać córeczce wszystkie rzeczy, jakie istnieją na świecie. Kate niewiele mogła jej dać, prócz miłości i całkowitego oddania, ale

Francesca miała dopiero cztery lata. Była zachwycona tatusiem, który ściągnie dla niej nawet gwiazdkę z nieba.

- Naprawdę! - Dziewczynka była w siódmym niebie. - Naprawdę dostanę kucyka?

- Jeżeli będziesz grzeczna - powiedział Santino. - A teraz pójdziesz z babcią Meredith pobawić się z pieskami. Ja muszę porozmawiać z twoją mamą.

- Pieski! - Francesca była gotowa natychmiast biec do kolejnej nowej zabawki. Tylko Meredith posmutniała. Może nareszcie zauważyła, że Santino niezbyt dobrze traktuje Kate? Może zaczęła się domyślać, że nie wszystko idzie tak gładko, jak się spodziewała?

## ***ROZDZIAŁ JEDENASTY***

Kate coraz bardziej się denerwowała. Tym bardziej, im lepszy humor miał Santino. Jak wszystko, czego się tknął, tak i nowa rola idealnego tatusia okazała się pełnym sukcesem. Był wspaniałym ojcem dla Franceski i uprzedzająco grzecznym gospodarzem dla Meredith. Tylko Kate dla niego nie istniała.

Pałac, który Santino nazywał wiejskim domem, był ogromny i bardzo piękny. Meredith, jak to ona, co chwilę piszczała z zachwytu to nad jakimś obrazem, to nad wyjątkowo piękną rzeźbą.

- To nie moja zasługa - odpowiadał z uśmiechem Santino. - Nie namalowałem tego, tylko kupiłem.

Tak jak kupował wszystko, o czym zamarzył. Teraz miał zamiar kupić sobie dziecko.

Kate była oszołomiona i przerażona zarazem. Człowiek, który mógł sobie pozwolić na posiadanie i utrzymanie tak ogromnej siedziby, musiał być bajecznie bogaty. Walka o prawo do opieki nad dzieckiem mogła się w tym kontekście wydawać walką z wiatrakami.

- Jak chcesz, możesz im nadać imiona - powiedział do córki, gdy ta pogłaskała grzywę jednego z marmurowych lwów pilnujących wejścia na schody. - Od dzisiaj te lwy należą także do ciebie.

Po tych słowach Francesca uczepliła się dłoni swojego tatusia, jakby już nigdy nie zamierzała jej puścić, jakby zapomniała o istnieniu innej dłoni, która dotąd ją prowadziła przez życie.

Kate z każdą chwilą czuła się coraz gorzej, choć patrząc na tę czwórkę ludzi, można było pomyśleć, że są po prostu szczęśliwą rodziną. Napotykanii po drodze służący uśmiechali się ciepło. Może Santino im powiedział, że przywozi do domu cudem odnalezioną rodzinę? A może nic im nie powiedział, tylko sami się domyślili?

Zwiedzanie pałacu zakończyło się w olbrzymiej oranżerii. Rosło tu tyle egzotycznych roślin, że zdawało się, jakby prawdziwa dżungla przyszła do Santina tylko dlatego, że sobie tego zażyczył. Nawet wodospad przetaczał się po najprawdziwszych wielkich kamieniach.

Malutkie szczeniaczki biegały po oranżerii, ale Santino zaproponował, żeby Francesca z Meredith i pieskami wyszły na wypielegnowany ogromny trawnik, rozciągający się tuż za szklaną ścianą oranżerii.

On i Kate przeszli do drugiego skrzydła pałacu. Kate nie zachwycała się antykami, nie miała nawet ochoty ich oglądać. Te wszystkie przedmioty bardziej ją przytłaczały i napawały przerażeniem, aniżeli zachwycały.

Weszli do pokoju z jedwabnymi zasłonami w kolorze jasnego błękitu i ogromnym perskim dywanem w różnych odcieniach złota. Z okien tego pokoju widać było jezioro i pływające po nim gęsi.

Żeby tylko Francesca nie poszła do gęsi, pomyślała zaniepokojona Kate.

- Gęsi mają zagrodę na wyspie - powiedział Santino. - Nie mają możliwości zbliżyć się do Franceski.

Kate aż się wzdrygnęła. Wiedziała, że między nią i Santinem istnieje więź, która sprawia, że potrafią nawzajem czytać w swoich myślach. Ale żeby aż tak...

- Wiem, że nie dasz jej zrobić krzywdy - powiedziała cicho.

- Nie dam - odparł Santino, podchodząc do okna. Jakby chciał się znaleźć jak najdalej od Kate. - Ale ty ją skrzywdziłaś. I ją, i mnie. Ukradłaś nam cztery lata!

Kate się nie odezwała. No bo co właściwie miała powiedzieć? Że Santino ma rację? To ona podjęła decyzję, ona nie dała mu szansy dowiedzieć się o istnieniu dziecka, zdecydować, czy zechce je uznać, czy nie.

- A ja się tak ucieszyłem, że los cię przywiódł do Rzymu - mówił rozżalony Santino. - Tymczasem ty wcale nie zamierzałaś mi powiedzieć, że mam córkę. Przyjechałaś tu tylko ze względu na Cordelię! Gdyby nie to zamieszanie na planie, nigdy bym się nie dowiedział o jej istnieniu.

- Miałam zamiar ci o niej powiedzieć.

- Kiedy? - wściekał się Santino. - Kiedy raczyłabyś mi powiedzieć, że mam córkę? W jej osiemnaste urodziny?

- Na pewno przed moim powrotem do Anglii - odparła Kate spokojnie, choć kosztowało ją to niemało trudu. - Chciałam cię przedtem trochę lepiej poznać, dowiedzieć się, jakim jesteś człowiekiem. Chyba zauważyłeś, jaka delikatna, jaka bezbronna jest nasza córeczka. Uważasz, że mogłabym ją przekazać mężczyźnie, o którym zupełnie nic nie wiem?

- A więc do tego wszystkiego przyznałaś sobie jeszcze prawo osądzania mnie! - krzyczał Santino. - Za każdym razem, kiedy się spotykaliśmy, robiłaś mi jakiś test? Więc bądź łaskawa mi powiedzieć, czy je przeszedłem pomyślnie, czy nie. I ile jeszcze takich testów miałbym zdać, zanim byś mi powiedziała, że mamy dziecko?

- Nie znam cię. - Kate wzruszyła ramionami.

- Musiałam mieć pewność, że nie zrobisz krzywdy mojemu dziecku.

- Ja? - wrzasnął Santino, jakby go obdzierano ze skóry. - Ja miałbym skrzywdzić dziecko? Swoją córkę?

- Chciałam się najpierw przekonać - powtórzyła Kate. - Jestem jej matką i mam obowiązek ją chronić.

- No właśnie! - prychnął Santino. - Jesteś matką!

To ostatnie słowo zabrzmiało w jego ustach jak obelga.

- A co, miałam może przyjść do ciebie, kiedy miałam osiemnaście lat, i błagać, żebyś zechciał łaskawie uznać swoje dziecko? - Kate także podniosła głos. - Ciekawe co wtedy byś mi powiedział? O co wtedy byś mnie oskarżył? Doskonale pamiętam, jak postawiłeś przed sądem kobietę, która twierdziła, że jest z tobą w ciąży.

- Zwyczajna oszustka! - wpadł jej w słowo Santino.

- Ja nie jestem oszustką - przypomniała mu Kate. - Nigdy nikogo nie okłamałam.

- Ale nie powiedziałaś mi prawdy!

Rzeczywiście, nie powiedziała. Zatrzymała dla siebie więcej, niż mógł sobie wyobrazić.

- Najważniejsze, że nie okłamałam Franceski - odparowała Kate. - Nie powiedziałam jej, że umarłeś ani nic w tym rodzaju. Wiedziała, że ma tatusia, który ją bardzo kocha, tylko że gdzieś się zgubił i nie możemy go znaleźć. Dlatego tak radośnie cię powitała. Czekala na ciebie, wierzyła, że ją kiedyś znajdziesz.

- I pewnie chcesz, żebym ci za to podziękował - burknął Santino.

- Powinieneś. - Kate patrzyła na niego wyzywająco, ale Santino jej nie usłyszał i nawet nie zauważył zaczepki.

- Nie rozumiem, dlaczego mnie nie szukałaś - mówił rozgoryczony. - Dlaczego nawet nie spróbowałaś tego zrobić.

- Bałam się - wyznała Kate. - Wiedziałam o tobie tylko tyle, ile napisano w gazetach, a nie było to nic przyjemnego.



- Bałaś się, że jestem wyuzdanym milionerem! - Roześmiał się nieprzyjemnie. - Idiotyczna wymówka. Znajdź sobie jakiś lepszy pretekst.

- Choćby ten, że przespałeś się ze mną i nawet się za siebie nie obejrzałeś - odcięła się Kate. - Dlaczego nie wróciłeś? Przecież wiedziałeś, gdzie mieszkam. Mogłeś się zainteresować, czy nie zostawiłeś mi...

- Jeszcze dziś będę rozmawiał ze swoim adwokatem - wpadł jej w słowo Santino. - Potem ty sobie z nim porozmawiasz.

- Ja? A w jakim celu?

- Powie ci, czego masz się spodziewać.

A więc to koniec, pomyślała Kate. Nie koniec sprawy, bo ta rozegra się przed sądem, ale koniec kontaktów między nami. Teraz będziemy się porozumiewać za pośrednictwem adwokata!

Nie mogła tego znieść, nie wiedziała, jak sobie poradzić z narastającym bólem. Była więcej niż pewna, że nigdy w życiu nie uda jej się przestać kochać Santina.

- Chcę, żebyś znalazła sobie w Anglii jak najlepszego adwokata - ciągnął Santino, wyglądając przez okno. - Oczywiście zapłacę jego honorarium.

- Nie chcę od ciebie pieniędzy - powiedziała Kate.

Nikt nigdy nie odrzucił jego propozycji, nikt mu nigdy nie odmówił. Ale Kate była uparta jak osioł. Tak samo jak Santino. Strasznie go to irytowało.

- Ach tak? - Odwrócił się na pięcie i spiorunował ją spojrzeniem. - Więc twoja duma jest dla ciebie ważniejsza od córki! A ja myślałem, że dziecko jest dla ciebie wszystkim.

- Bo jest, ale swoje długi płacę sama. Sama zarabiam na utrzymanie Franceski i nigdy nikomu nie byłam winna ani pensa.

- Lepiej by było dla ciebie...

- A skąd ty możesz wiedzieć, co jest dla mnie dobre, a co nie!

- Chciałem ci tylko pomóc. - Santino wzruszył ramionami. - I oczywiście nie chcę, żeby mi zarzucano, że nie miałaś właściwej obsługi prawnej, bo nie było cię na to stać.

- Ach, więc chodzi o twoją dumę! - odgryzła się Kate. - Miło, że się przyznałeś, chociaż i bez tego się domyśliłam.

- Wcale nie o to chodzi - zirytował się. - Dla dobra córeczki ugoda pomiędzy nami musi być bardzo konkretna, bez żadnych spornych kwestii. Musimy dobrze wiedzieć, na czym stoimy.

- Ja wiem, na czym stoję. I nie myśl, że ci pozwolę kierować moim życiem. Ani moim, ani Franceski.

- Przesadzasz - stwierdził. - Musisz się nauczyć panować nad emocjami.

- Ty na pewno potrafisz i właśnie tym się od siebie różnimy. Tylko musisz pamiętać, że ja sobie nie życzę, żeby moja córka wyrosła na pozbawioną uczuć kobietę, która ma mnóstwo pieniędzy w banku, ale zupełnie puste serce.

Kiedy tak stała przed nim z wysoko uniesioną głową, całkowicie pewna swoich racji, Santino pomyślał z żalem, że są do siebie bardzo podobni i że pewnie dobrze by się im żyło razem. Niestety nie mógł sobie pozwolić na obdarzenie Kate zaufaniem. Panicznie się bał, że może stracić dziecko, które było teraz całym jego światem. Dlatego będzie walczyć, choćby musiał przy tym zniszczyć Kate.

## *ROZDZIAŁ DWUNASTY*

Kate była cała roztrzęsiona. Musiała się prędko pozbierać. Nie tylko dlatego, żeby Francesca nie zauważyła, że coś złego się dzieje z jej mamusią. Także po to, żeby mieć jasny umysł podczas rozmowy z adwokatem, którego nasłał na nią Santino.

Musiała myśleć logicznie, z sensem zadawać pytania i rozumieć, co się do niej mówi. W normalnych okolicznościach nie byłoby z tym żadnego problemu, ponieważ Kate zawsze jasno myślała, błyskawicznie analizowała sytuację i wyciągała właściwie wnioski, ale ta sytuacja nie była normalna. Tym razem miłość do dziecka i potrzeba chronienia córeczki za wszelką cenę zaciemniały obraz i uniemożliwiały logiczne myślenie, a to mogło się zakończyć katastrofą.

Kate musiała być silna i mądra, musiała wygrać tę najważniejszą batalię swego życia.

W ciszy, jaka panowała w bibliotece, słyszeć było tylko monotony głos adwokata. Mówił po angielsku perfekcyjnie, z niemal niesłyszalnym włoskim akcentem. Traktował Kate uprzejmie, jakby to jej interesy reprezentował.

Kate zapatrzyła się w okno. Po trawniku szła, podskakując, Francesca. Trzymała tatusia za rękę, jakby go znała całe swoje życie.

- Zgodnie z pani życzeniem przygotowałem dla pani komplet dokumentów - mówił adwokat. Kate zmusiła się, żeby go uważnie słuchać. - Proszę je pokazać adwokatowi, który się zajmie pani sprawą.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się zdawkowo i wzięła od adwokata grubą kopertę.

Nie miała pojęcia, co z nią zrobi. Nie znała żadnych adwokatów. Jedyne, z jakim miała do czynienia, to ten, który pracował w agencji, ale on się zajmował problematyką mediów.

Doskonale zdawała sobie sprawę, że w tym całym przedstawieniu wcale nie chodzi o nią, nie o to, żeby jej adwokat, jeśli jakiegoś znajdzie, był dobrze przygotowany. Santino chciał zrobić wrażenie na przyszłych sędziach, chciał, żeby widzieli, jaki jest troskliwy, jak mu zależy na tym, żeby wredna matka jego córki miała jak najlepszą obsługę prawną. Zawsze patrzył daleko za horyzont i widział tam wyłącznie zwycięstwo. Wszystkie jego poczynania były podporządkowane temu celowi, a Kate była tylko pionkiem w brutalnej rozgrywce. Wiedziała, że musi jakoś do niego dotrzeć, zmienić jego nastawienie do niej, bo kiedy staną przed obliczem sądu, Kate nie będzie miała żadnych szans.

Zamierzała od razu przejrzeć dokumenty, żeby wiedzieć, czego się spodziewać, ale spojrzała w okno...

Francesca i Santino pływali po jeziorze małą wiosłową łódeczką. Wiatr rozwiewał czarne loczki dziewczynki i dokładnie to samo robił z czarnymi włosami jej ojca. Kate ścisnęło się serce na ten widok. Tak bardzo kochała Santina. Bała się, że zawsze będzie go kochać, niezależnie od tego, jak wiele krzywd jeszcze od niego zazna.

Santino wyjął córeczkę z łódki i postawił na drewnianym pomoście. Francesca zauważyła Kate i pobiegła do niej, a Kate porwała małą na ręce i uniosła ją wysoko w górę. Nie zdążyła jej postawić na ziemi, gdy dziewczynka zaczęła jej opowiadać o tym, co widziała i jak tatuś nauczy ją żeglować, kiedy będzie duża.

Tak, Santino mógł ją nauczyć wielu rzeczy. Niestety, nie tylko dobrych. Nieszczęścia mogły się posypać jak grad, gdyby się zdecydował na zatrzymanie Franceski w Rzymie. Santino nie miał pojęcia, jak ważna jest dla małego dziecka stabilność, obecność znanych osób, powtarzalność codziennych rytuałów. W ogóle nie przyszło mu do głowy, że pozbawienie dziecka jedynej rzeczywistości, jaką ono zna, może mieć fatalny wpływ na psychikę. Kate nie mogła mu na to pozwolić. Musiała zrobić coś, żeby ten mężczyzna, którego

nieopatrznie pokochała, a który nienawidził jej tak bardzo, że gotów był ją zniszczyć, nie zniszczył przy tym życia swojej córeczki.

- Poszukamy babci Meredith - powiedziała do małej. - Pobawisz się z pieskami, a ja przez ten czas porozmawiam z twoim tatusiem.

Na szczęście Meredith nie trzeba było szukać. Jak zwykle czujna, gotowa do pomocy, czekała na nich na brzegu. Ona także musiała wysłuchać opowieści o cudach, jakie Francesca widziała na jeziorze, i o wszystkich obietnicach, jakie jej złożył Santino.

- Mam nadzieję, że udało się spotkanie z adwokatem - zaczął Santino, patrząc, jak uczepiona dłoni Meredith Francesca podskakuje radośnie.

- Owszem, było nadzwyczaj owocne - skłamała Kate - ale nie o tym chciałam z tobą rozmawiać.

- A o czym? - spytał z roztargnieniem, wpatrzony w oddalającą się córeczkę.

- Chcę się upewnić, że nie będziesz próbował nas zatrzymać we Włoszech.

- Ciebie? Oczywiście, że nie. Ale Francesca zostanie ze mną w Rzymie. Musi się przyzwyczajać do nowych warunków życia.

- A więc podjąłeś decyzję w sprawie naszego dziecka, nie konsultując się ze mną - stwierdziła Kate, z trudem zachowując spokój.

- Przecież sama mi powiedziałaś, że spotkanie z moim adwokatem było owocne. Czyżby ci nie powiedział, jak ustaliliśmy pory odwiedzin? Nie pokazał ci dokumentów?

- Rozmawiamy o naszej córce, Santino, a nie o świstku papieru - zawołała Kate. - Naprawdę zdaje ci się, że życie małego dziecka można podzielić na równe części jak pomarańcz?

- Sąd o tym zdecyduje - powiedział wyniośle, spoglądając na nią z nienawiścią.

- I nie przeszkadza ci, że ktoś, choćby nawet był sędzią, kto nie zna Franceski, zdecyduje o tym, co jest dobre dla naszej córki, a co złe?

- Wolę nie zostawiać tej decyzji w rękach jej matki.

- Wobec tego zobaczymy się w sądzie - warknęła i odwróciła się na pięcie.

Lecz Santino nie pozwolił jej odejść. Zrobił dwa duże kroki i zastąpił jej drogę.

- Nie próbuj ze mną walczyć, bo pożałujesz - zagroził.

- A ty nie próbuj mnie straszyć - odcięła się Kate. - Bo jeśli chodzi o Francescę, to ja się niczego nie boję. I nikogo. Oczywiście podporządkuję się wyrokowi sądu, ale twoje decyzje mnie nie interesują. Zwłaszcza te, które mogą zaszkodzić dziecku. Oświadczam ci, że zostajemy w Rzymie do końca tygodnia, tak jak ci obiecałam. Potem wyjeżdżamy. Obie.

- Nie byłbym taki pewien... - zaczął Santino, lecz Kate nie pozwoliła mu skończyć myśli.

- Jeżeli zechcesz nas zatrzymać, to będziesz musiał zabrać Francescę siłą. Przypuszczam, że tego rodzaju awantura bardzo się spodoba tabloidom.

- Masz zamiar mnie szantażować? - warknął Santino.

- Zrobię wszystko, co uznam za stosowne - oznajmiła Kate. - Nie masz pojęcia, mój drogi, do czego jest zdolna matka, która musi bronić swojego dziecka.

Santino jakby zapadł się w siebie. Nie był już taki wysoki ani straszny, jakby się skurczył.

- Wynoś się! - wrzasnął, odsuwając się od Kate. - Nie chcę cię widzieć na oczy!

Poszedł na długi spacer. Myślał o Kate i o tym, jak na niego działała. Zastanawiał się, jakim sposobem najskuteczniej oprzeć się pokusie. Musiał mieć pewność, że nie istnieje na ziemi kobieta, która znów mogłaby mu sprawić ból.

Tymczasem wystarczyło mu wspomnieć Francescę, żeby zrozumieć, że mur, którym otoczył swe życie emocjonalne, już został poważnie nadwreżony. Santino pokochał swoje dziecko od pierwszego wejrzenia i ta miłość, potrzeba opiekowania się nią, rozciągały się także na jej matkę.

Po raz pierwszy pomyślał ze współczuciem o samotnej młodziutkiej dziewczynie, od której odwróciła się najbliższa rodzina. A mimo to, ta wystraszona, zrozpaczona i pozbawiona środków do życia dziewczyna postanowiła urodzić dziecko i stworzyć mu dom pełen miłości. Zadrżał na myśl, co by było, gdyby Kate postanowiła inaczej...

Bogu dzięki za ciocię Meredith, pomyślał.

## ***ROZDZIAŁ TRZYNASTY***

Kate z Francescą i Meredith miały zostać na noc w posiadłości Santina. Uzgodnił to z Meredith i Kate mogła się jedynie zgodzić na to rozwiązanie. Nie miała sumienia wozic umordowanej córeczki do Rzymu i nie miała siły znów się spierać z Santinem.

- Kochasz mojego tatusia, mamusiu? - spytała Francesca, kiedy podano deser.

Kate oniemiała. Mogła co najwyżej mieć nadzieję, że Santino nie dosłyszał pytania. W każdym razie zachował się tak, jakby go nie usłyszał.

- Tak - odparła, zgodnie z prawdą.

- To będziemy mogły zostać tutaj dłużej! - Mała aż podskoczyła z radości.

- Nie wiem, czy twój tatuś zechce nas gościć u siebie.

- Z największą przyjemnością - odezwał się Santino.

- Skoro tak... - zaczęła Kate. - Dziewczyna, która mnie zastępuje w agencji, radzi sobie nadspodziewanie dobrze. Więc jeśli rzeczywiście nie

masz nic przeciwko temu, mogłybyśmy zostać dłużej niż tylko do końca tygodnia.

Sama siebie zdumiała tą deklaracją. Być może wynikała ona z tego, że Santino był wspaniałym ojcem, takim, o jakim większość dzieci może co najwyżej pomarzyć. A jednak wciąż był dla Franceski całkiem obcym człowiekiem. Trzeba było ułatwić małej zaprzyjaźnienie się z tatusiem, przygotować ją na dzień, w którym będzie musiała do niego pojechać sama, bez mamy.

Pokój, w którym Francesca z Kate miały przenocować, był ogromny. Dwa okna wychodziły na jezioro, a dwa na stajnie. Dziewczynka była zachwycona. Nigdy dotąd nie miała dla siebie tak wiele przestrzeni, nigdy dotąd jeden dzień nie przyniósł aż tylu atrakcji. Zasnęła kamiennym snem, ledwo położyła głowę na poduszce.

Kate także prawie natychmiast zasnęła. Obudził ją radosny pisk córeczki. Stała w piżamce przy oknie wychodzącym na stajnię i podskakiwała jak piłeczka.

- Mamusiu! Tam jest kucyk! - zawołała, zauważywszy, że Kate się obudziła. - Czy możemy iść do kuczka?

No, to straciłam dziecko - pomyślała zrozpaczona Kate. Francesca od dawna marzyła o kuczku, ale ani jej, ani Meredith nie było stać na tak wielki wydatek. Za to Santino mógł sobie pozwolić na wszystko.

- Oczywiście, kochanie - powiedziała Kate. - Ale najpierw musisz się ubrać. Biegnij do babci Meredith i poproś, żeby ci pomogła.

Gdy mała wybiegła z pokoju, Kate prędko wzięła prysznic i ubrała się w pożyczoną od Caddy sukienkę. Nawet nie pomyślała o pozostawionym w pokoju hotelowym kostiumie.

Była gotowa do wyjścia, kiedy Meredith przyprowadziła ubraną w błękitną sukienkę Francescę. Dziewczynka wyglądała jak aniołek i oczka jej błyszczały z podniecenia. Kate nie mogła od niej oczu oderwać.



- Idziemy, mamusi! Idziemy do kucyka - zawołała, biegnąc w podskokach do wyjścia.

Kate westchnęła i poczłapała za podekscytowaną córeczką.

- Powiedz mi, ciociu - zwróciła się do Meredith - czy można posklejać coś, co się rozpadło na małe kawałeczki?

- Oczywiście, że można - odparła bez namysłu Meredith, wieczna optymistka. - Trzeba tylko te wszystkie kawałki pozbierać.

Santino czekał na nie przed stajnią. Jakby przewidział, że przyjdą tu jeszcze przed śniadaniem. Kate nie dała po sobie poznać, jak bardzo jest przerażona. Stała z boku i przyglądała się córeczce.

Nie tracę dziecka, nie tracę, powtarzała w duchu, kurczowo zaciskając palce. Oglądamy kucyka, nic poza tym.

- Czy to mój kucyk, tatusiu? - spytała Francesca, spoglądając z zachwytem na białego kucyka. - Czy jemu też mogę dać imię?

- Ten kucyk już ma imię - poinformował dziewczynkę Santino. - Na imię mu Beppo.

- Chciałabym mieć kucyka - powiedziała Francesca. Podniosła główkę do góry, żeby widzieć minę swego tatusia.

- A umiesz się opiekować kucykiem? - spytał Santino, jakby sprawa wcale nie była przesadzona.

- Nie. - Dziewczynka posmutniała, zwiesiła główkę i nad czymś się zastanawiała. - Mogłabym się nauczyć - powiedziała, patrząc na Santina z nadzieją.

- Pewnie tak. - Santino wciąż miał taką minę, jakby się namyślał, czy przyjąć kucyka do stajni. - Ale taki kucyk wymaga wiele pracy. Codziennie trzeba mu dać świeże jedzenie i czystą wodę. Trzeba go czesać, żeby się sierść nie zmierzwiła. No i trzeba sprzątać stajnię.

Francesca zastanawiała się przez chwilę, jakby nie była pewna, czy podoła tym wszystkim obowiązkom.

- A czy dostanę stołeczek, żebym mogła dosięgnąć do grzbietu? - spytała po chwili. - I czy ktoś mógłby mi pokazać, jak się powinno dbać o kucyka?

- To chyba da się zrobić. - Santino popatrzył na Kate. - Pod warunkiem że twoja mama się zgodzi.

Kate nie mogła uwierzyć własnym uszom. Santino uzależniał coś od niej? Coś tak ważnego jak kucyk? Zamiast chwycić okazję, kupić sobie dozgonną wdzięczność córki, uzależnił decyzję od zgody Kate!

- Zgadzam się - powiedziała, z trudem panując nad głosem.

- No, to najważniejsze mamy już za sobą. - Uśmiechnął się do Franceski. - Ale żeby Beppo był twój, muszę się najpierw przekonać, że umiesz o niego zadbać. A kiedy wyjedziesz do Anglii, będziesz musiała znaleźć kogoś, kto zaopiekuje się Beppo w twoim imieniu. Lecz gdybyś o nim zapomniała...

- Nie zapomnę, tatusiu! Obiecuję - wykrzyknęła przejęta Francesca. - Mamusia mi pomoże.

- Wobec tego zapoznaj się z Beppo - powiedział prędko Santino. Nie chciał, by zapadła wstydliva cisza, która mogłaby zaniepokoić Francescę. - Jak skończycie, przekażcie kucyka stajennemu - dodał, podając małej lejce.

## *ROZDZIAŁ CZTERNASTY*

Kończyli jeść śniadanie, gdy Santino został poproszony do telefonu.

- Dobrze się czujesz? - spytała Meredith, zaniepokojona nieobecnym wyrazem twarzy Kate, jej niecodzienną powściągliwością, zwłaszcza w stosunku do Franceski.

- Dobrze, ciociu - skłamała Kate i nawet spróbowała się uśmiechnąć.

- Rozmawiałaś z Santinem? - dopytywała się Meredith. - Czy w końcu opowiedziałas mu o wszystkim?

Kate milczała. To milczenie starczyło za tysiąc słów.

- Rozumiem, nic mu nie powiedziałaś - stwierdziła zawiedziona Meredith.

- Co mi miała powiedzieć? - spytał Santino, który właśnie w tej chwili wrócił do jadalni.

Odpowiedziało mu milczenie.

- Co mi miałaś powiedzieć, Kate? - powtórzył pytanie.

- Chodź, kochanie. - Meredith wstała od stołu i wzięła Francescę za rączkę. - Pójdziemy zobaczyć, co robią twoje pieski.

Dziewczynka posłusznie wstała, ale tym razem z ociąganiem poszła za Meredith. Czuła, że coś się święci. Owszem, była tylko małym dzieckiem, ale dzieckiem wrażliwym; doskonale wyczuwała nastroje, zwłaszcza nastroje osób tak bliskich jak mama czy babcia Meredith.

- Czy masz jeszcze jakiś sekret, Kate? - zapytał, gdy Meredith z Francescą wyszły z pokoju.

Od tonu, jakim wypowiedział te słowa, Kate ciarki przeszły po plecach. Najwyraźniej mu się zdawało, że odkrył jakąś straszną tajemnicę. Jego podejrzliwy umysł natychmiast wykoncypował koszmarny scenariusz, w którym Kate odgrywała rolę głównej podejrzanej. W pewnym sensie właśnie tak było.

Zdarzenie, o którym wspomniała Meredith, było koszmarem, ale zupełnie innym, niż się Santino spodziewał.

- A może powinienem spytać Meredith? - warknął, bo Kate wciąż milczała.

- Meredith w to nie mieszaj.

- Bo co?

- Bo ja cię o to proszę.

- Więc sama mi powiedz - polecił.

- To nie jest to, co myślisz.

- A skąd ty możesz wiedzieć, co myślę?

- Zawsze przypisujesz mi wszystko co najgorsze.

- Dziwisz się?

- Owszem. - Kate westchnęła zrezygnowana.

- Nie mogę zmienić twojego nastawienia do mnie, ale przysięgam, że mam powody, żeby akurat o tym ci nie mówić.

- Nie masz wyboru. - Santino popatrzył na nią z obrzydzeniem. - Jeśli mi sama nie powiesz, to będę się musiał dowiedzieć w inny sposób.

Jak mu miała powiedzieć? Teraz? Kiedy był taki wściekły i całkiem przekonany o jej wielkiej winie?

- Słucham? - przynagłał. - Powiesz mi wreszcie, o co chodzi? Nie mam zbyt wiele czasu do stracenia.

I właśnie w tej chwili Kate ogarnął taki spokój, jakby tragedia nigdy się nie zdarzyła, jakby nie wisiała nad nią groźba jeszcze jednej ogromnej straty.

Wyjęła spod sukienki srebrny medalion, który zawsze nosiła na szyi.

- Co to jest? - zapytał zdezorientowany Santino.

- Coś, co dotyczy nas obojga.

- Nas? - burknął, ale Kate jakby go nie słyszała. Spoglądała przez okno na nieodległe jezioro.

- No i w końcu nie wiem, od czego zacząć - powiedziała cicho, jakby do siebie.

- Najlepiej zacznij od początku - zaproponował Santino. Nadal ją podejrzewał o najgorsze, ale tym razem uważał, by nawet przypadkowo nie podnieść głosu.

- Łatwo powiedzieć. Widzisz, kiedy tylko o tym pomyślę...

- Więc nie myśl, tylko powiedz i miejmy to wreszcie za sobą.

- Tak, tak, oczywiście - zgodziła się potulnie, choć wciąż była jakby nieobecna duchem. - Zrozum, nie mogłam pozwolić, żeby mnie to prześladowało przez całe życie, więc po prostu wyparłam...

Głos jej się załamał, a na rzesach zwiły łzy.

- Słucham uważnie - przypomniał Santino, lecz bez poprzedniej wrogości.

- Francesca potrzebowała silnej, odpowiedzialnej matki, a nie roztrzęsionej beksy, która wybucha płaczem z byle powodu...

Czyżby zamierzała się przyznać do jakiejś choroby umysłowej? - pomyślał Santino. A może trzeba ją przestrzec, by tego nie robiła? W jej sytuacji to bardzo nieroztropne posunięcie.

- Chciałam, żeby moja córeczka mogła się ze mną bawić i śmiać, żeby nie musiała znosić humorów matki, która co chwila ogląda się wstecz, żeby...;

Miała przed sobą najtrudniejsze zadanie swego życia. Zamknęła oczy, wróciła pamięcią do dnia, w którym usłyszała pierwszy krzyk swego nowo narodzonego dziecka. A potem czekała, na próżno, na kolejny krzyk.

Wyraz twarzy Kate go przeraził. Odkąd skończył sześć lat, nigdy nie był aż tak dezorientowany. Wówczas świat wydawał mu się bardzo wielki, a on malutki, całkiem nieprzystosowany do jego okrucieństw. Teraz poczuł się podobnie. Jakby rozpacz malująca się na twarzy Kate skurczyła go do rozmiarów karzełka.

Przykucnął przed nią i ujął jej obie dłonie.

- Powinnaś mi o tym powiedzieć - szepnął. - Cokolwiek to było.

Kate otworzyła oczy. Przez chwilę długą jak wieczność wpatrywała się w swe dłonie spoczywające w rękach Santina.

- Chciałbym ci pomóc, Kate - zapewnił ją Santino - ale nie mogę, bo nie wiem, o co chodzi.

- Nikt mi nie może pomóc. - Kate westchnęła cichutko. - Nawet ty.

- Ja na pewno potrafię - ujął się honorem. Kate otworzyła medalion, który dotąd kurczowo ścisnęła w dłoni.

- Co to jest? - zapytał Santino, spoglądając ze zdumieniem na maleńki kosmyk jedwabistych czarnych włosów.

- Straciłam twoje dziecko, Santino - wyszeptała tak cicho, że gdyby nie patrzył na jej wargi, pewnie by nie usłyszał. - Straciłam...

- Ale przecież Francesca... - zaczął i nie dokończył.

- Miała brata bliźniaka - dopowiedziała Kate. - Nasz synek urodził się martwy.

A więc jedno dziecko umarło. Kiedy sens tych słów nareszcie dotarł do Santina, poczuł, jak ziemia się pod nim rozstępuje, jak zsuwa się w tę samą czarną dziurę, w której od lat żyła Kate. Teraz już ją rozumiał, teraz wszystko, całe jej dziwne zachowanie, sekrety i tajemnice, nagle to wszystko nabrało sensu. Tylko jego wstrętne brutalne obchodzenie się z nią nie miało ani sensu, ani żadnego usprawiedliwienia.

Santino objął Kate. Poczuł się, jakby obejmował pomnik. Nie miał pojęcia, co począć. Tak bardzo chciał, żeby Kate znów się poruszała, żeby coś powiedziała, żeby nareszcie ożyła.

- Chodź, pójdziemy do ogrodu - zaproponował, żeby ją rozruszać, żeby nie musiała siedzieć w pokoju, w którym nagromadziło się tyle smutku.

- Nie chcę, żeby Francesca zobaczyła mnie w takim stanie - wyszeptała Kate.

Była mało przytomna, a jednak pierwszą jej myślą była troska o córeczkę. Santino nie mógł sobie darować, że tak bardzo skrzywdził tę dzielną, mądrą i dobrą dziewczynę.

- Więc pojedziemy do Rzymu - powiedział.

- Meredith i Francesca zostaną tutaj. Niczego im nie zabraknie, a my będziemy mieli trochę czasu dla siebie.

Kate się nie odezwała, ale skinęła głową. To wystarczyło, żeby Santino wyprowadził ją na dwór i wsadził do samochodu. Choć poruszała się jak manekin, to jednak się poruszała. Żyła!

Rzymskie mieszkanie Santina znajdowało się w budynku, w którym mieszkali politycy, tuż obok rezydencji premiera. Dobrze strzeżone, niedostępne dla nieproszonych gości, było dokładnie tym, czego Santino najbardziej potrzebował: jego prywatną twierdzą w wielkim mieście. Jeszcze nigdy nikogo tam nie wpuścił. Prócz gospodyni, starszej pani, która mu prowadziła kawalerskie gospodarstwo.

Wprowadził Kate do mieszkania, zaprowadził ją do swojego gabinetu i usadowił przy kominku, na którym płonął ogień. Półgłosem wydał gospodyni dyspozycje i za chwilę pojawiła się przed nim taca z gorącym kakao i talerzykiem kruchych ciasteczek. Gospodyni przyniosła także koc. Położyła go na fotelu, a potem wyszła i bezszelestnie zamknęła za sobą drzwi.

Santino dokładnie otulił kocem nogi Kate i podał jej kubek z kakao.

- Wypij to - poprosił.

Nie odezwała się, nawet nie mrugnęła okiem, ale posłusznie, jak małe dziecko piła kakao maleńkimi łyżkami. A kiedy skończyła, ukryła twarz w dłoniach i nareszcie się rozplakała.

- Nie płacz, Kate - poprosił Santino, pochylając się nad nią. - Jestem przy tobie. Już nigdy nie będziesz sama.

- Przecież ty mi tego nie wybaczysz - westchnęła.

- A cóż ja mam wybaczać? - zachnął się. - To ja ciebie błagam o wybaczenie. Zachowałem się obrzydliwie, chociaż nigdy nie zapomniałem tamtej nocy, którą spędziliśmy razem. Ale ty byłaś taka, jakbyś dawno o wszystkim zapomniała, więc pomyślałem, że trzeba to uszanować, a potem... - urwał, a po chwili dodał bardzo cicho: - Teraz już rozumiem, dlaczego mi nie powiedziałaś o istnieniu Franceski.

- Bałam się - przyznała Kate. - A przecież ty też masz prawo wiedzieć, masz prawo odbyć żałobę po naszym synku.

- Powspominamy go razem, Kate. Już nigdy nie będziesz sama z tym wspomnieniem. Oboje jesteśmy rodzicami, oboje będziemy go pamiętać i razem wychowamy Francescę.

- Jesteś dla mnie taki dobry - powiedziała cichutko Kate.

- Ja dopiero będę dla ciebie dobry - obiecał. Zaniósł ją do sypialni, położył do łóżka, rozebrał i starannie okrył kołdrą.

- Dobranoc, Kate - powiedział. - Śpij dobrze i o nic się nie martw.

Obudziła się po dziewiątej. Santina nie było w domu. Gospodyni powiedziała Kate, że pojechał do studia.

Kate w dziesięć minut była umyta i ubrana. Kolejnych dwadzieścia minut zabrał jej dojazd do studia. Nie chciała się spóźnić do pracy i chciała być blisko Santina. Jednak nade wszystko musiała się przekonać, czy to, co się wydarzyło wczoraj, było jawą. A może tylko jej się śniło, że Santino był czuły i opiekuńczy, że wyznanie Kate kompletnie go odmieniło?

Niestety, pierwsze wrażenie było przykre.

- Co ty tutaj robisz? - warknął z miną jak chmura gradowa.

- Przyjechałam... do pracy. - Kate aż się skuliła w sobie.

- Miałaś odpoczywać, nie pracować. - W głosie Santina pojawiła się ciepła nuta. - Obejdę się bez ciebie przez jeden dzień. Jesteś dla mnie ważniejsza niż ten film, niż wszystko inne na świecie.

- Ale mnie nic nie jest - zapewniła go. - Mogę tu wszystkiego dopilnować.



- Wiem, że możesz, ale już nie musisz - powiedział tak czule, że Kate znów zachciało się płakać. Przytulił ją do siebie i na oczach całego zespołu pocałował.

Nie bał się, że ludzie zaczną plotkować. Kochał Kate i nie musiał się kryć z tym uczuciem. Chciał, żeby cały świat się o nim dowiedział.

- Idziemy - powiedział po chwili, biorąc Kate za rękę. - Nawet jeśli będziesz pracowała, to na pewno nie dzisiaj. Mamy coś bardzo ważnego do załatwienia.

## ***ROZDZIAŁ PIĘTNASTY***

Jadąc do rzymskiego mieszkania Santina, Kate zdała sobie sprawę, że udało jej się sforsować nieprzekraczalną dotąd barierę w myślach. Meredith i Caddy przez lata stanowiły dla niej oparcie i nigdy nie wysychające źródło siły, ale nawet one nie mogły walczyć z bezmiarem bólu, jaki Kate w sobie nosiła. Dopiero Santino, tak samo jak ona uprawniony do odczuwania tego bólu, wydobył ją z otchłani, w jaką ją zepchnęła przeżyta przed laty tragedia.

Ledwo zamknęły się za nimi drzwi mieszkania, Santino wziął Kate w ramiona, przytulił do siebie i całował jak kochanek, który dopiero co odnalazł brakującą połowę swojej duszy.

A potem wziął ją na ręce bez wysiłku, jakby zupełnie nic nie ważyła, zaniósł do sypialni i ostrożnie położył na łóżku. Ale Kate nie miała ochoty na delikatności. Zbyt długo czekała na tę chwilę, za często o niej marzyła, żeby przedłużać moment nadejścia rozkoszy. Santino podporządkował się bez protestów. Kochali się tak gwałtownie, jakby musieli sobie nawzajem udowodnić, że należą do siebie i że tak było zawsze, jakby tych pięć lat, które spędzili z dala, trwało nie dłużej niż pięć minut.

Obudziła się pierwsza. Przyglądała się śpiącemu obok niej Santinowi. Był piękny jak młody bóg wyrzeźbiony przez greckiego artystę.

Kate promieniała szczęściem, bo - choć zdawało się to niemożliwe - to jednak udało im się znaleźć w sobie siłę do przewycięzania minionych cierpień. Santino opowiedział jej o swoim dzieciństwie, o matce, która zostawiła go na pastwę losu, i Kate nareszcie zrozumiała, czemu było w nim tyle nienawiści i niewiary w ludzi. To strach, samotność i ból wyniesione z dzieciństwa zrobiły z niego człowieka bezwzględnego, niepozwalającego uczuciom dojść do głosu.

- Kate?

Wzdrygnęła się. Nie zauważyła, że już się obudził.

- Kocham cię, Kate - powiedział Santino. - Będę ci to powtarzał bez przerwy aż do końca życia.

Tyle rzeczy działo się po raz pierwszy. Po raz pierwszy powiedział „kocham”. No tak, ale przecież nigdy przedtem nikogo nie kochał, więc komu miałby coś takiego powiedzieć?

Wszystko się odmieniło, kiedy Kate i Francesca zjawiły się w jego życiu. A przecież nie sądził, że kiedykolwiek spotka miłość, że kiedyś na nią zasłuży, że dane mu będzie założyć prawdziwą rodzinę. Teraz mógł wreszcie zapomnieć o swoim dzieciństwie, mógł się powoli uczyć, jak wyrażać uczucia, które przez całe życie musiał ukrywać. A wszystko to dzięki Kate, która się zgodziła do niego wrócić.

Przepęłniała go miłość tak wielka, że aż niemożliwa do wytrzymania.

Zrobiło mu się wstyd tych obrzydliwych wykładów o adwokatach, o podziałach i tym podobnych głupotach. Przecież mieli tyle do nadrobienia, tyle do opowiadania sobie nawzajem. Trzeba było to wszystko zrobić, zanim się spotkają z Francescą, zanim się staną prawdziwą kochającą rodziną.

Dopiero następnego dnia pojechali do pałacu. Francesca czekała na nich na podjeździe, oczywiście pod opieką Meredith.

- Czy macie ochotę na mały spacer? - spytał Santino, gdy już wymieniono powitalne okrzyki, całusy i uściski.

- Będzie nowa niespodzianka? - ucieszyła się dziewczynka.

- Możliwe. - Santino uśmiechnął się tajemniczo.

- Ale mamusia nie może chodzić w takim stroju - stwierdziła ze znanstwem Francesca.

- Rzeczywiście - zgodził się Santino. - Musimy jej znaleźć coś bardziej odpowiedniego.

A kiedy Kate z córeczką poszły do swojego pokoju poszukać czegoś odpowiedniego na długi spacer, okazało się, że szafa jest już pełna najpiękniejszych strojów w odpowiednim dla Kate rozmiarze. Santino pomyślał o wszystkim!

Bez wahania włożyła spodnie, turkusową bluzeczkę i sznurowane sportowe buty, wzięła córeczkę za rękę i pobiegły na dół, gdzie czekał na nie Santino.

- Dokąd pojedziemy? - zapytała Kate, gdy cała czwórka znalazła się w range roverze.

- Zobaczysz. - Santino ani myślał zdradzać tajemnicy. - Na pewno ci się spodoba.

Musieli rozchyłać gałęzie, żeby utorować sobie drogę przez gęsty las.

- Nie ma tam innej drogi? - marudziła Kate.

- Chodź, mamusiu - powiedziała Francesca i wzięła ją za rękę. - Musimy się pospieszyć.

- Dlaczego? - zdziwiła się Kate. - Co wy kombinujecie? I gdzie się podziała Meredith?

- Meredith poszła przodem - wyjaśnił Santino i także wziął Kate za rękę.

Szli pośród coraz rzadszych drzew, aż oczom Kate ukazał się drewniany płot z furtką, nad którą pnąca róża układała się w łuk. Wokół słychać było śpiew

ptaków, pachniała świeżo ścięta trawa. Za płotem, za równo wykoszonym trawnikiem stał piękny stary dom, otoczony starannie utrzymanym ogrodem.

- Ależ tu pięknie! - zawołała Kate. - Ciekawe, kto tutaj mieszka.

- A gdybym powiedział, że ty i Francesca?

- Naprawdę? - Oszołomiona Kate zamrugła powiekami.

- Ale ze mną - zastrzegł pospiesznie Santino, jakby się bał, że o nim nie pomyśla. - Wiesz, w takim niedużym domku moglibyśmy żyć jak prawdziwa rodzina. Chyba że wolałabyś zamieszkać w pałacu...

- Kocham cię, Santino! - Kate rzuciła mu się na szyję. - Zamieszkać z tobą, gdzie zechcesz, choćby nawet w bocianim gnieździe.

- Na szczęście nie ma potrzeby. - Roześmiał się.

- Pospieszcie się. - Francesca pociągnęła Kate za rękę. - Wszyscy na nas czekają.

- Wszyscy? - zdziwiła się Kate. - To znaczy kto?

- Za chwilę się przekonasz. - Santino uśmiechnął się szeroko.

- Macie przede mną tajemnice? - Kate żartobliwie pogroziła palcem swej córeczce i jej tatusiowi.

Przeszli pod różanym łukiem, trzymając się za ręce, ale przed drzwiami domu Santino się zatrzymał, wziął Kate na ręce i przeniósł ją przez próg. Wybuchła wrzawa, jakby gromada ludzi wiwatowała i śmiała się radośnie. Bo też dom pełen był ludzi. Meredith i Caddy, i cały zespół z Diane Fox na czele, a także Federico z żoną. To w ich restauracji Santino i Kate jedli pierwszą wspólną kolację.

- Przygotowałeś to wszystko specjalnie dla mnie? - spytała wzruszona Kate.

- Dla ciebie i dla Franceski - odparł, wyjmując z kieszeni śliczne malutkie pudełeczko. - A teraz chcę cię o coś zapytać. Przy świadkach, żeby wszyscy wiedzieli, jak bardzo cię kocham.

Santino przyklęknął na jedno kolano i otworzył pudełeczko.

- Czy wyjdiesz za mnie za mąż, Kate Mulhoon? - zapytał.

Kate milczała. Jak oniemiała wpatrywała się w przepiękny szafir otoczony mnóstwem małych brylancików.

- Powiedz coś - poprosił Santino z łobuzerskim błyskiem w oku - bo nie mogę dać Francesce prezentu, który jej się należy.

- Rozumiem... - Kate się uśmiechnęła. - Tak, Santino - powiedziała głośno, żeby nawet ptaki w ogrodzie ją usłyszały. - Zostanę twoją żoną.

Znowu rozległy się wiwaty, ale Santino ruchem ręki uciszył wszystkich zebranych. Po chwili na środek pokoju wniesiono metalową skrzynkę sporych rozmiarów.

- A to dla ciebie, córeczko - zwrócił się do Franceski. - Myślę, że ci się przyda.

W skrzynce było wszystko, co jest potrzebne, żeby dobrze zadbać o absolutnie wyjątkowego kucyka.

- Wspaniały pomysł - szepnęła Kate do ucha Santina, który obejmował ją ramieniem.

- Chciałem, żebyśmy wszyscy byli dzisiaj szczęśliwi - przyznał się Santino.

- A potem żyli długo i szczęśliwie - zażartowała Kate.

- Zostawmy takie bajki filmom - powiedział Santino, patrząc z miłością w oczy Kate. - Nasze życie jest prawdziwe i chcę, żeby takie zostało.

- Więc naprawdę jesteśmy rodziną - westchnęła uszczęśliwiona Kate.

- Najprawdziwszą na świecie - odparł Santino i na oczach wszystkich pocałował Kate tak namiętnie, jakby byli zupełnie sami.

Kate ścisnęła w dłoni srebrny medalion. Teraz już była pewna, że wszystko, co dla niej było drogie, jest ważne też dla Santina, że odtąd będą się dzielić radością i smutkiem, i wszystkim, co im przyniesie przyszłość. I żadne z nich już nigdy nie będzie samo na świecie.